

GŁOS

Prenumerata w Warszawie:
Rocznie Rs. 7 kop. —
Półrocznie „ 3 „ 50
Kwartalnie „ 1 „ 75
Miesięcznie „ — „ 60

Za odnośnienie do domu
płaca się kop. 5 mies.

Za zmianę adresu dopłaca
się kop. 20.

Cena pojedynczego nu-
meru bez dodatku k. 20.

Prenumerata na Prowincyi
i w Cesarstwie:
Rocznie Rs. 9 kop. —
Półrocznie „ 4 „ 50
Kwartalnie „ 2 „ 25

Za Granicą:
Rocznie 12 guld.—18 m
Półrocznie 6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje kan-
tor Redakcyi po kop. 10 za
wiersz petitowy lub za je-
go miejsce. Reklamy po
kop. 25.

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA
WARECKA Nr. 9.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie jeden
zeszyt dzieł Spencera.

TREŚĆ: I. Jeszcze o majstrach fabrycznych, przez A. Wiśniewskiego. — II. Niepoprawni zbrodniarze, przez J. L. Popławskiego. — III. Czem jest Izrael, przez Witolda Ziemińskiego. — IV. Głosy. — V. Z obcego świata, przez J. H. Siemienieckiego. — VI. Listy z nad Niewiaży, przez J. W. — VII. Korespondencyja: z pow. węgrowskiego, przez Józefa Ł. — VIII. Przegląd społeczny. — IX. Przegląd polityczny. — X. Kronika powszechna. — XI. Odpowiedzi od redakcyi. — XII. Ogłoszenia. — XIII. Odeinek: Wysadzony z siodła, przez A. Sygietyńskiego. (Ciąg dalszy).

Jeszcze o majstrach fabrycznych.

Gdyby zebrać wszystkie artykuły, traktujące o kwestyi obsadzania posad majstrów w fabrykach przez żywiol miejscowy, a pomieszczane w różnych pismach, z pewnością utworzyłaby się z tego książka kilkotomowa. Pomimo to jednak, przedmiotu jeszcze nie wyczerpano, skutkiem czego wszystkie przyczynki do tej sprawy są bardzo pożądane.

Przemysłowcy zwykle tłumaczą się, że nie mogą znaleźć odpowiednich sił technicznych w kraju, zmuszeni są sprowadzać je z zagranicy. Tłumaczenie to nie wytrzymuje krytyki i służy jedynie do zakrycia złej woli fabrykantów, gdyż: po pierwsze, odpowiednie siły są u nas, nie mogą jednak znaleźć pola dla swej działalności, zmuszone są pracować po za granicami kraju, a powtóre, sprowadzane siły techniczne stoją często bardzo nisko pod względem znajomości fachu. Dla dowiedzenia prawdziwości drugiego punktu weźmy za przykład podmajstrów w tkalniciach.

Takiego podmajstra może zastąpić każdy robotnik, aby tylko był zdrow i trochę przez dłuższy czas pracował w swym zawodzie. W niektórych fabrykach skutkiem tego podmajstrów rekrutują z prostych robotników, nie przygotowując ich poprzednio do tego nowego stanowiska. Prawda, że gdzieś niedługo takich robotników przez pewien czas uczą niektórych tajemnic zawodowych, ale to rzadko gdzie. Zdałoby się, że takich sił technicznych nie potrzeba szukać za granicą, a jednak fabrykanci łódzcy i podmajstrów sprowadzają ze swego Vaterlandu. Robią to zresztą nietylko Niemcy, ale i Żydzi łódzcy. Niedaleko szukając, mogą tu przytoczyć dwa fakty. Przed kilku laty jedna z fabryk pabianickich sprowadziła z Prus podmajstra Niemca, który zupełnie nic nie umiał i dopiero tu w kraju zaczął się uczyć. W roku bieżącym znowu, p. Silberstein z Łodzi odprawił podmajstra Polaka, a sprowadził umyślnie na tę posadę Niemca z zagranicy.

Nie lepiej bywa i z majstrami. Niejednokrotnie przybyłe zagranicami, zajmujące stanowiska majstrów, nie a nie nie umieją, ale dla zrobienia im miejsca fabrykant nie zawaha się wyrzucić krajowca. W fabryce p. Zygmunta Richtera w Łodzi majstrem był krajowiec, ale przyszedł prusak i krajowiec musiał ustąpić. Jednakże okazało się, iż prusak był nieodpowiedni, musiano go więc wywalić, na jego miejsce nie przyjęto wszakże krajowca, tylko znowu prusaka, a gdy i ten nie znał swego fachu, dopiero Richter zdecydował się przyjąć powtórnie wydalonego poprzednio krajowca. Fabryka pp. Heinzla i Kunitzera w Widzewie sprowadziła

sobie majstra do blechu z Prus, krajowca zaś dała mu za pomocnika. Nagle majster wyjeżdża na miesiąc do Berlina i krajowiec sam musi sobie dać radę w fabryce. Pokazało się wówczas, że krajowiec był lepszym znawcą sztuki bielenia, aniżeli prusak. Dowód ten wystarczył, na szczęście, właścicielom fabryki i Niemca wydalono. Wkrótce potem jeszcze lepiej okazały się zdolności krajowca, albowiem, gdy p. Kunitzer przywiózł z Londynu próbkę towaru blechowanego, sądził, iż tu nikt nie zrobi podobnie, a tymczasem nowy majster zrobił jeszcze lepiej. W świeżej pamięci mają zapewne czytelnicy fakt sprowadzenia dwóch majstrów z zagranicy przez warszawską fabrykę pp. Gostyńskiego i sp., co odbiło się echem prawie w całej prasie. Ostatniej zimy jeden z fabrykantów łódzkich dostał z zagranicy próbkę towaru welnianego na osnowie cwirnowej (dwie nitki razem skręcone), a majster Polak w jego fabryce zrobił to samo na osnowie pojedynczej.

Z niechęci, jaką okazują przemysłowcy względem majstrów krajowców, łatwo wniesić, iż krajowcy otrzymują mniejsze płace. Fakty potwierdzają ten wniosek. Pp. Gostyński i sp. dali Niemcowi wyższą pensję, stracili sporo na kosztach podróży w pogoni za nim, aby tylko nie podwyższyć wynagrodzenia Polakowi. Podmajstrowie, kreowani z robotników miejscowych, z początku otrzymują płacę zwykłych robotników i dopiero potem dostają podwyżkę. Pp. Heinzl i Kunitzer majstromi prusakowi, o którym poprzednio pisałem, płacili 30 rs. tygodniowo, krajowcowi zaś dali tylko 10 rs., a następnie 15 rs., choć się okazał zdolniejszym od prusaka. Rzadki to niezmiernie wypadek, aby krajowiec, choćby nawet potrzebny fabryce, zyskał jakąś podwyżkę. Oto u p. Richtera, gdy fabryka musiała powtórnie przyjąć wydalonego Polaka-majstra, wówczas podwyższono mu pensję o 17 rs. na 20 rs. tygodniowo, ponieważ tutaj nie chciał pracować.

Przytoczone fakty dostatecznie chyba przekonywają, iż przemysłowcy nasi nietylko że nie czynią, aby podnieść wiedzę techniczną wśród ludności krajowej, ale i istniejących już sił nie chcą zużytkowywać. Szczególniej ma to miejsce w okręgach: łódzkim i sosnowickim, to też słusznie bardzo pewien robotnik łódzki wyraził się w liście do mnie: „Łódź z Berlinem jest złączona, jak dusza z ciałem, spokrewniona z dawnymi czasami”. Nawet Żydzi tutejsi w Łodzi stają się Niemcami i podobnie postępują. Wprawdzie p. Silberstein pewnego razu powiedział do swoich robotników, że, prowadząc fabrykę, czyni to jedynie dla dobra kraju, ale trudno się spodziewać, aby się znaleźli naiwni, którzyby temu uwierzyli.

Tak więc, misja kulturalna przemysłowców Niemców w naszym kraju ogranicza się wyłącz-

nie do wyciągania z niego zysków i germanizowania go, wszystko zaś co nam mówią o ich zasługach względem kraju, z czem przed kilku laty chwaliła się *Lodzer Zeitung*, jest fałszem najwierutniejszym.

A. Wiśniewski.

Niepoprawni zbrodniarze.

I.

Na ostatnim międzynarodowym kongresie w Petersburgu pomiędzy innymi zapadła uchwała, którą sreszczyć można w tych trzech słowach: nie ma zbrodniarzy niepoprawnych. Kategorieczna ta uchwała uczonemu gronu prawników jest wyrażnym protestem przeciw twierdzeniom nowej szkoły kryminalistycznej, a zwłaszcza głównego jej przedstawiciela — Lombroso. Rzecz szczególna, że na przedostatnim kongresie międzynarodowym — w Rzymie — główne zasady nowej szkoły kryminalistów, a między innymi i ta, z której pośrednio wpływa niepoprawność pewnej kategorii przestępców (zbrodniarzy - urodzonych) były znaczną większością głosów uznane (np. wniosek Holtendorffa). Fakt ten dowodzi, że uchwały kongresów naukowych zależą w znacznym mierze od przypadkowego składu uczestników. W Rzymie nowa szkoła — można powiedzieć — szkoła włoska, liczyła wielu przedstawicieli, w Petersburgu przeważały stare tradycje a w szeregu uczestników sporo znalazło się tkliwych filantropów kryminalnych.

W uchwałach kongresu przebiegała się myśl, że celem kary jest głównie, jeżeli nie wyłącznie — poprawa przestępcy. Dążenie to stoi w pewnej sprzeczności z charakterem prawodawstw współczesnych, które w zasadzie mają na celu przede wszystkim zabezpieczenie społeczeństwa od osób i czynów występnych. Tę samą zasadę kary przyjmuje również szkoła antropologiczna, odrzucając zupełnie system represyi, który tuła się jeszcze dotychczas po niektórych kodeksach karnych, dążenie zaś do poprawy zbrodniarza, uważa szkoła ta nie za cel kary, ale za jeden ze środków zabezpieczenia społeczeństwa, środków mniej lub więcej skutecznych.

Wspomniana powyżej uchwała kongresu wymagałaby dla swego urzeczywistnienia radykalnej zmiany istniejących kodeksów karnych. Wszystkie one bowiem uznają niepoprawność pewnej kategorii przestępców, gdyż inaczej nie mogłyby stanowić ani kary śmierci, ani dożywotniego więzienia.

W pismach naszych kilkakrotnie zdarzyło mi się spotkać zdanie, że teoryje szkoły antropologicznej prawa karnego zawierają zażośności szkodliwe, usprawiedliwiają bowiem pośrednio przestępców i znoszą wszelką zasadę kary. Jest to zda-

nię z gruntu fałszywe, przeciwnie, nowej szkole zarzucają właśnie zbyt dużą surowość, z tej miarowicie racji, że przyjmując w zasadzie niepoprawność pewnej kategorii przestępców, żąda w praktyce dożywotniego ich usunięcia lub nawet kary śmierci. Ponieważ jednak nowa szkoła nie uznaje zasady represji, żądania jej są z tego względu bardziej humanitarnymi, że nie wymagają umyślnego dreczenia przestępców, jakoby dla zgładzenia winy lub obudzenia skruchy. W przestępstwie szkoła antropologiczna, widzi jedynie bezpośredni rezultat właściwości organizacyjnej fizycznej i psychicznej przestępcy, oraz pośredni rezultat wpływów otoczenia naturalnego i społecznego¹⁾. „Prawdziwy złodziej, podobnie jak poeta, rodzi się przestępcą, nie zaś zostaje nim. I czyż można myśleć o poprawieniu tego, co jest dziedzictwem wielu pokoleń” powiada Maudsley²⁾. Zbrodnia jest następstwem zwyrodnienia psycho-fizycznego, zależnego w znacznej mierze od warunków społecznych. Zwyrodnienie to w większości wypadków jest nieuleczalne, jeżeli można tak się wyrazić, zbrodniarz więc jest niepoprawnym. Rozumie się, nie jest to wniosek kategoryczny, ale bo też nowa szkoła nie zna absolutnych przepisów. Bada ona przestępstwo, jako zjawisko przyrodzone i społeczne, przedewszystkiem zaś bada „przestępcę i twierdzi, że kara zależy powinna od właściwości indywidualnych przestępcy. Sceptycznie zapatrując się na środki poprawy przestępców, silny nacisk natomiast kładzie na odpowiednią organizację środków, sprzedających przestępstwo, zabezpieczających społeczność ludzi uczciwych od zamachów zbrodniczych, oraz na usunięcie przyczyn moralnego i fizycznego zwyrodnienia ludności. Doniosłość higieny społecznej wynika logicznie z założeń podstawowych szkoły antropologicznej, jakkolwiek w dziełach jej przedstawicieli sprawa ta dotychczas ubocznie była traktowana i dopiero w ostatnich czasach, z powodu reformy kodeksu karnego włoskiego, zwrócono na nią szczególną uwagę. W tym punkcie właśnie dążenia nowej szkoły, bezwiednie może, spotykają się prądami humanitarnymi naszej epoki w kierunku zasadniczych reform społecznych.

Kongres, jak zaznaczyliśmy wyżej, zawyroko-

wał, że nie ma przestępców niepoprawnych, a raczej niezdolnych do poprawy, bo fakt niepoprawności wielu zbrodniarzy musiał przyznać. Ciekawe są motywy przeciwników szkoły antropologicznej, motywy, powtarzane bardzo często przez sentymentalnych filantropów, wymowne siłą uczucia humanitarnego w takich utworach artystycznych, jak np. „Nędznicy”, ale logicznie słabe i pełne sprzeczności.

Występność nie zależy, powiadają, lub nie zupełnie zależy od psycho-fizycznej natury zbrodniarza, od odziedziczonych usposobień, od organicznego zwyrodnienia, ale jest rezultatem wpływów otoczenia, wpływów zewnętrznych, a więc objawem przypadkowym. Szkoła antropologiczna nie odrzuca bynajmniej wpływu czynników zewnętrznych, otoczenia fizycznego i społecznego, owszem, bada okoliczności te bardzo szczegółowo, przedewszystkiem jednak bada już uwidocznione rezultaty tych wpływów, a więc naturę samego zbrodniarza i zbiorowe objawy zbrodniczości. Zbrodniarz, według niej, jest organizacją psycho-fizyczną, nieszczęśliwą, niezrównoważoną, zwyrodniałą i względnie nieprzystosowaną do otoczenia, która w pewnych warunkach nie może prowadzić walki o byt w istniejących, legalnych formach¹⁾. Zbrodnicość rozwija się na tle dziedzicznego, chorobliwego zwyrodnienia, zlewając się prawie zupełnie z tak zwanym obłędem moralnym (moral insanity) za pomocą całego szeregu nieznacznych stopniowań. Tylko o dziedziczności usposobień mówi szkoła antropologiczna, wysnuwany więc przeciw niej naiwny argument, że dzieci przestępców bywają często ludźmi uczciwymi, nie ma żadnego znaczenia. Zresztą uznanie zbrodniczości za rezultat zwyrodnienia dziedzicznego, dodamy tu nawiasem, nie usuwa w zasadzie nadziei poprawy przestępców, ale środki, jakie nowa szkoła zaleca, dotyczą raczej higieny nie zaś terapii społecznej, t. j. dążą do oddziaływania właśnie na warunki zewnętrzne, przedewszystkiem społeczne. Należy oddzielić od społeczności zdrowej żywiły zwyrodniałe—to jedno, należy starać się o usunięcie i reformę warunków, sprzyjających powstawaniu i rozwijaniu się zarazków zbrodniczych—to drugie.

Doktryna, twierdząca, że przestępstwo jest wyłącznie lub przeważnie rezultatem wpływów zewnętrznych, wpada sama z sobą w sprzecz-

ność logiczną, kiedy jako wynik swych twierdzeń stawia zasadę bezwzględnej poprawności zbrodniarzy. Poprawa może być tylko aktem świadomości i woli, tymczasem świadomość i wola nie tu prawie wobec wpływów zewnętrznych nie znaczą. Jeżeli niepomysłny zbieg tych wpływów ma moc nieprzepartą, to jakaż gwarancja tego, że się znów nie powtórzy, że poprawiony zbrodniarz znów nie będzie musiał wejść na złą drogę. Dla zabezpieczenia poprawy należałoby chyba stworzyć cały szereg warunków i instytucji opiekuńczych, czuwających nad ex-przestępcą i usuwających działanie wpływów szkodliwych. W rezultacie byłyby to potworność społeczna, bo człowiek występnym miałby daleko lepsze warunki bytu i działania, aniżeli człowiek uczciwy. Niestety, potworność tę spotykamy już nieraz w życiu, chociaż nie w takiej dobitnej formie. Mamy przecie wielkim kosztem wznoszone i utrzymywane przytulki dla małoletnich przestępców, kiedy tysiące dzieci uczciwych, ale pozbawionych moralnej i materyjalnej opieki, rzucamy na pastwę losu i przyczyniamy się do ich psycho-fizycznego zwyrodnienia.

Szkoła antropologiczna, z małymi wyjątkami, przyjmuje klasyfikację przestępców, podaną przez Lombroso, mianowicie odróżnia: 1) zbrodniarzy urodzonych, do których zaliczyć można również dotkniętych obłędem moralnym, a pod pewnymi względami i epileptyków; 2) zbrodniarzy nałogowych i raczej psychicznie aniżeli fizycznie zwyrodniałych, których typem są włóczęgi i próżniacy niepoprawni; 3) wreszcie przestępców wypadkowych, pomiędzy którymi zupełnie oddzielną kategorię stanowią przestępcy z namietności. Na uboczu stoją również, chociaż przedstawiają nieraz wszystkie trzy powyższe typy, przestępcy polityczni, oraz wogóle ludzie, wykraczający przeciw ustawie prawnej istniejącej w społeczeństwie. Przestępstwo bowiem, jak określa Garofalo¹⁾, jest to czyn, który *gwałci* powszechnie przyjętą w społeczeństwie, średnią normę poczucia etycznego. O wykroczeniach przeciw ustawie prawno-państwowej i panującemu porządkowi społecznemu rzadko można to powiedzieć.

Ale odbiegłem od właściwego przedmiotu, chociaż, jak sądzę, te uwagi luźne, które tu wypowiedziałem, są koniecznymi dla lepszego wyjaśnienia sprawy. Czy są w istocie zbrodniarze niepoprawni i czy niepoprawność pewnych or-

¹⁾ Drill. *Psicho-fizyczne typy*. 1890 r.

²⁾Maudsley. *Responsibility* i. t. d.

¹⁾ Drill. *Psicho-fizyczne typy*.

¹⁾ Criminologie.

15)

WYSADZONY Z SIODŁA.

Powieść.

PRZEZ

Antoniego Sygietyńskiego.

(Dalszy ciąg).

— Uważam, jaśnie panie!

— Tyle razy ci już mówiłem, abyś mi nie mówił „jaśnie panie!”... Nie lubię głupich tytułów w ustach lokajów: nie jestem arystokratą.

— Słucham pana mecenasa—odrzekł garson pokornie, zgasiwszy przy tem świecę przy pianinie.

— A gdzie bukiet, który zamówiłem przez pana Feliksa?

— W bufecie.

— Idź i przynieś mi go zaraz!... Trzeba się spieszyć, bo zaraz nadejdą: Już po teatrze!

— Uważam, jaśnie.... Słucham pana mecenasa.

Zanim garson przyniósł bukiet z bufetu, Cieżyński, zdjawszy kapelusz i palto, które następnie powiesił na szaragach w kącie gabinetu, obrzucił raz jeszcze okiem znawcy cały gabinet, zatarł ręce z wyrazem zadowolenia na twarzy, potem podszedł do lustra, przy-

klepał sobie trochę włosy na skroniach, przeciągnął lekko po bokobrodach, odświeżył sobie chusteczką uperfumowaną wargi kilkakrotnie, i potem, cofnąwszy się o krok, uśmiechnął się do siebie w lustrze.

W kilka minut wszedł garson z ogromnym bukietem z białymi wstęgami. Cieżyński mu się przypatrzył uważnie, przeczytał napisy na wstęgach, i następnie, wzięwszy go z rąk garsona, stanął naprost drzwí, w pozycji wychekującej, z prawą nogą pretensjonalnie wyciągniętą naprzód, uśmiechnięty, zadowolony, jak aktor prowincjonalny w roli bohater-skiego kochanka, w chwili, kiedy spodziewa się dostać brawo.

Nie czekał długo. Na korytarzu, prowadzącym do gabinetu wprost z sieni hotelu, dały się słyszeć zmieszane głosy mężczyzn i kobiet. W chwilę potem drzwi otworzyły się z hałasem i na progu ukazał się starzec o kuli pod pachą, a obok niego, trzymając się jego łokcia, młoda kobieta średniego wzrostu, w dziwacznym fantazyjnym kapeluszu, w bogatym futrze białem, pokrytem akksamitem.

— Witam szanownych, *e-te*, moich gości... zaszczyt... honor — mówił, jakając się Cieżyński.

— Więc to taka niespodzianka — zwróciła się z grymasem pewnego niezadowolenia kobieta do starca, wchodząc do gabinetu.

— Poczekaj, moje dziecko: zaraz cię uspokoję, tylko trzecią nogę postawię w kącie— odparł starzec, z którego garson zdejmował ubranie.

— Zaszczyt... honor... Niech mi będzie wolno wyrazić... to jest: *złożyć, e-te*, hołd, w imieniu wielbicieli — bąkał Cieżyński, stropiony nieco, wręczając przytem niezgrabnie bukiet artystce.

— Ah! Co za śliczne kwiaty — wyrwało się jej z piersi mimowolnie, i wzięła ogromny bukiet do ręki z dziecinną naiwnością, zapominając odrazu pierwszego, niemiłego wrażenia, jakiego doznała na widok Cieżyńskiego.

Tymczasem weszła z hałasem reszta towarzysztwa.

Jakaś stara, wyranżerowana artystka teatrów prowincjonalnych, pełniąca rolę ciotki, pod rękę z podtatusiałym jegomością, prawie zupełnie łysym, otyłym, lubieżnie uśmiechniętym i młoda jeszcze brunetka, artystka dramatyczna, więcej ceniona i znana ze swej posągowej piękności, niż z talentu, pod rękę ze znanym dziennikarzem, z małymi baczkami, z nosem zadartym, jak u plotkarek, z wyrazem szczęśliwej głupkowatości na twarzy; w popielatym haweloku, z pod którego wyglądało pstre, pajacowsko-fantazyjne ubranie. Był to „sekretarz” redakcji, indywidualum wielce wpływowe, bez pomocy którego żadne podobno przedsięwzięcie: ekonomiczne, społecz-

ganizacji psycho-fizycznych jest konieczną, nieuniknioną—oto pytania, jakie w dalszym ciągu rozstrzygnąć nam wypadnie. Fakt istnienia zbrodniarzy nieprawnych ubocznie uznał nawet kongres kryminalistów; rezolucja bowiem jego brzmi tak:

„Nie dopuszczając w zasadzie istnienia przestępców zupełnie niezdolnych do poprawy, ale mając na uwadze fakt, że dla niektórych zbrodniarzy gwałcenie przepisów prawa stało się nałogiem, kongres uważa za właściwe zastosowanie do tej kategorii ludzi środków szczególnych”.

Rzeczywiście, trudno było przeoczyć fakt, stwierdzony coraz dokładniej, fakt, przejmujący grozą społeczeństwa europejskie, mianowicie stały wzrost recydywy zbrodniczej, dochodzący w niektórych krajach i niektórych kategoriach przestępców do 100^o/_o, co znaczy, że pewne przestępstwa spełniają stale jedni i ci sami ludzie, tworzący jakby oddzielną rasę zwyradniałą, oddzielną organizację występną w łonie społeczeństw dzisiejszych.

O tym fakcie pomówimy w następnym artykule.

J. L. Popławski.

CZEM JEST IZRAEL?

Szkic historyczno-społeczny.

SKREŚLIŁ

Witold Ziemiński.

I.

W imię waszych zasad żądamy od was swobód, — w imię naszych — odbieramy je wam. *Venillot.*

Właściwie dziedzinie zagadnień społecznych, poruszających ludzkie umysły—nie znajdziemy bez wątpienia żadnego, na którego zawikłanie sprzymierzyłyby się: ciemnota, zła wola i fałsz świadomy w takim stopniu, w jakim to ma miejsce w sprawie stosunku Izraela do innych grup społecznych i religijnych.

Oślonięta tym potrójnym pancernem, naigrawa się kwestyja żydowska przez dziesiątki wieków z wysiłków najlepszych umysłów; przez dziesiątki wieków jest chronicznym, niezbadanym, może nieuleczalnym cierpieniem ludzkości. Stosunek Izraela do innych ludów służyć mo-

że za jaskrawy dowód błędności zasady jednorodności umysłowej rodzaju ludzkiego.

Przez 2000 lat widzimy potomków Jakuba, żyjących pośród ludów innych, w zupełnym odosobnieniu, nierozumiejących ich i wzajemnie przez takowych nierozumianych.

Prosty, jasny umysł europejczyka, na stosunkach Zachodu wykształcony, daremnie usiłuje zrozumieć, podciągnąć pod którąkolwiek ze znanych sobie kategorii zjawisk—ten fenomen społeczny, Izraelem zwany.

Z drugiej znowu strony jednostronny i fantastyczny umysł wschodniego kupca-sekciarza, nie umiejący, jak wogóle umysły ludów wschodu, odróżniać rzeczywistości od urojenia, prawdy od fałszu, słuszności od wykřetu — w poglądach i uczuciach europejczyka widzieć musi przeważnie głupotę, dzikość i barbarzyństwo.

Jeżeli nadto weźmiemy pod uwagę, że większość ludów Wschodu, semitów zaś w pierwszym rzędzie, cechuje, obok dziwnej łatwowierności, nieuleczalna, chorobliwa skłonność do kłamstwa, skłonność, która przejawia się nawet w najpodnioslejszych twórcach ich ducha—zrozumiemy łatwo, jak wielkim byłby tryumf europejskiej myśli — gruntowne, naukowe zbadanie kwestyji żydowskiej.

Niestety, tryumf ten myśl europejska nie tak rychło może święcić będzie, a tymczasem, coraz bardziej w oczach naszych wzmagająca się świadomość ludów Europy, równolegle z nią idące dążenie do wyzwolenia się od wyzysku we wszelkich postaciach, budzą poważne obawy, że i w najbliższej przyszłości, tak jak i dawniej, kwestyja żydowska rozstrzygać się będzie żywiołowo, nieświadomym odruchem mas, mało liczących się z teoryjami wolnościowości, liberalizmu i wszechludzkiej solidarności.

Niebezpieczeństwo takiego obrotu rzeczy tym tragiczniej przedstawiać się musi, wobec owej, wskazywanej przez nas niezdolności wzajemnego zrozumienia się, która sprawia, że katastrofy, przez jedną stronę przygotowywane, spadają zawsze na stronę przeciwną niespodzianie.

Jest to zjawiskiem, przez wszystkich stwierdzonym, że, nim żydzi spostrzegą wzbierającą przeciw nim niechęć, nim przedsięwzją środki ostrożności, już leje się krew, lub przynajmniej leją pierze w dzielnicach żydowskich. Podobnie, nim aryjczyk pozna się na niebezpiecznym charakterze swego semickiego gościa — już wi-

dzi się opanowanym, skrępowanym i z mienia wyzuty.

Ktokolwiek uważnie przygląda się życiu współczesnych społeczeństw, ten z wielu bardzo oznak przyszłe musi do przekonania, że nasz światły, cywilizowany, wolny od religijnych przesądów wiek XIX-ty nie okaże się dla synów Izraela względniejszym od swych poprzedników — że w niedalekiej przyszłości oczekują żydów nowe kwalifikacje męczeńskie, jeżeli to określenie przystoi w ogóle organizacyjom drapieżnym i pasorzytuicznym.

Wobec takiego stanu rzeczy, każdy umysł szlachetny i uczuciami humanitarnymi przejęty, z najwyższem uznaniem witać musi wyniki mozołnych badań, rzucających światło niezależnej wiedzy, na tonące w pomroce starożytności i fałszu dzieje Izraela.

Wyniki tych badań nie mogą być bez interesu dla nas zwłaszcza, mieszkańców kraju, przez wszystkich hebraistów zaszczytanego mianem „Nowożytnej Judei”, z powodu, że jest on widownią dziejowego procesu, który w mniejszych rozmiarach, przed dwudziestu wiekami rozegrał się w krainie między Jordanem i morzem Śródziemnym położonej.

Badania nad przeszłością Izraela przedstawiają trudności szczególne: żydzi, nieliczni i rozprowadzeni, tak mały brali udział w życiu duchownem i politycznym starożytności, że wszystkie pamiątki ówczesne zrzadka zaledwie i bardzo pobieżnie o nich wspominają.

Drugą, ważniejszą trudność przedstawia szczególny, wyjątkowy charakter pomników piśmiennictwa żydowskiego.

U wszystkich ludów cywilizowanych Zachodu, począwszy od Greków i Rzymian, proces tworzenia pamiąteków historycznych przebywał trzy okresy rozwojowe.

W pierwszym, odpowiadającym najniższemu stanowi kultury, widzimy wspomnienia przeszłości rozproszone w masach w postaci legend, podań, baśni i przypowieści, tego jednym słowem, co określamy angielskim wyrażeniem — „folk lore”.

W wyższym stadyjum widzimy owe podania, połączone w pewną całość, służące za podstawę dla pewnego porządku społecznego; taki, w pewnym, określonym celu urobiony cykl podań nazywamy mitem.

W miarę rozwoju społecznego i postępów cywilizacji, cudowność i fantastyczność ustępują

ne, polityczne, artystyczne czy literackie, obejść się nie mogło.

Cieżyński na niego widać nie liczył, gdyż przy powitaniu zrobił wielkie oczy.

— Pan mi nie weźmie za złe, panie Cieżyński, iż samowolnie pozwoliłam sobie zaprosić na tę tajemniczą ucztę naszego kochanego pana Tadeuszka, bez którego towarzystwa żadna uczta nie jest...

— Ależ pani—odparł Cieżyński.

— Zresztą—ciągnęła Maryja Mieńczykówna, ze swobodą aktorki obytej z życiem—będziecie państwo mieli wyborną sposobność nauczyć się odemnie, jak się całuje chłopców...

— Co?!

— Tak jest: przyrzekłam panu Tadeuszowi że go pocałuję... w czoło, jeżeli zaraz dziś napisze i pokaże mi recenzję o mnie...

— O tryumfie pani debiutu...

— W korekcje—dodała Maryja.

— A jeżeli — przerwał Tadeusz Hebalski z głupkowskim cynizmem—kolacyja nie potrwa tak długo?

— Odpowiadam, e-te, za siebie...

— W takim razie i ja odpowiadam za siebie: będę pisał między jednym daniem a drugim, aż do skutku; chyba by było jedno tylko danie!

— Cóż znowu—przerwał Cieżyński.

— A może ja się panu *mecenasowi* narzucam?... *Parole d'honneur*, nie chciałbym być...

— Ależ panie! jestem szczęśliwy, iż moja

przypadkowa nieuwaga w tak wyborny sposób została naprawiona!... Kolacyja bez pana!... Gdzież ja miałem, e-te, głowę! Powinienem był...

— Tylko bez komplementów, panie mecenasie—przerwał Tadeusz Habalski—bo się obrażę!

— Cicho udawaczul... Alboż byś ty umiał o co się obrazić—wtrącił Kulirowski — stary tabetyk o kuli.

— Jak to zaraz znać literatów! Wymyślają sobie na zimno, choć w duszy mają co innego—odezwał się podtusiały jegomość, obliżując się na widok zastawionego bufetu.

— A czy literaci mają duszę — spytała Maryja.

— Cóż znowu?!... Ależ to herezyja!... Dla czegożby nie mieli mieć?... Przecież to są tacy sami ludzie, jak i my—wyspiewała pretensjonalnym głosem artystka dramatyczna, odchodząc od szaragów, na których sama powiesiła swoje futro.

— Podobna mi się ta obrona—przerwał Hebalski—chwyając się szybko za baczki dwiema rękami.

— Możesz się teraz obrazić? — podjął Kulirowski.

— Nie!... On obraża się tylko o... o posiadzenia niemoralne — zawołała Maryja, wybuchając głośnym śmiechem, któremu zawtórowało całe towarzystwo.

— Bardzo proszę! Bardzo proszę!... Dostyc

tych żartów, gdyż gotów jestem jeszcze stracić apetyt — wołał z głupkowską pobłażliwością Hebalski, zbliżając się do bufetu.

— Za dużo słów!... Szanowni panowie i śliczne panie—cedził z pretensjonalną stodyczą Cieżyński.

— Niechże *ciocia* się ukłoni — przerwała Maryja.

— Mańka! Bardzo proszę, bo się cię wyrzeknę—odpowiedziała Krasuska, eks-aktorka, powszechnie zwana ciotką.

— Szanowni panowie i śliczne panie!... Czas dać folgę złośliwościom duszy i pomyśleć o potrzebach, e-te, ciała! Oto wódeczka i skromne zakąski na wasze rozkazy! Jaką panie pozwolę?... Jest słodka, gorzka, pomarańczowa, cognac...

— Wszystko mi jedno, byle pić i jeść—wołała Maryja, przysuwając się do bufetu.

— Brawo!... To rozumiem!... Zaraz widać artystkę — wołał Cieżyński, napętniając kieliszki.

— Cóż dziwnego?... Mam zdrowy żołądek i czyste sumienie!

— Ha! ha! ha! — wybuchnęło kilka głosów.

— W ręce pańskie!...

— Ja pomarańczową!...

— Proszę o kieliszek słodkiej, tylko mały, malutki.

— Cóż znowu!... Ja piję tylko czystą... Nie ma jak *Jeziorko!*

miejsca rozumowemu i krytycznemu pogładowi na zjawiska dziejowe i społeczne — na miejscu mytografii i chresmologii występuje historia.

Nizszość umysłowa judaizmu sprawiła, że piśmiennictwo odnośnie nie zdołało osiągnąć swego najwyższego stopnia i zachowało swój charakter mytyczny.

W samej rzeczy, księgi żydowskie przedstawiają nam zbiór podań kosmogonicznych i teologicznych, legend, tradycji i baśni całego świata semickiego, przedstawionych jako tradycja jednego ludu, przerabianych, obcinanych i dopełnianych wielokrotnie dla służenia interesom pewnej społeczności. Dla dodania blasku swej społeczności, uzasadnienia jej uprzywilejowanego stanowiska wśród innych zgrupowań społecznych, nie wahali się pobożni autorowie wstawiać pomiędzy dawne podania utwory swej własnej fantazyji i gorliwości, nadając im cechę starożytną i opatrząc opowiednią datą. Tym sposobem widzimy w rzekomo najstarszych działach utwory, do końca wieków starożytnych należące. Nie dość na tem, widzimy ułamki dzieł innych ludów, obcych Izraelowi, podawane, jako jego własność, w celu uprawienia dokonanej uzurpacji i zyskania tytułów prawnych do uzurpacji następnych.

Ta niesumienność i nieposkromiona mani ja fałszowania doprowadza do tego, że nie ma ani jednego opisu zdarzenia współczesnego, w którymby nazwy, miejsce i czas nie były poprzemieniane tendencyjnie.

— „Ze zdumieniem spostrzegamy—mówi Bellangé—że w pismach tych, w których tylu znawców dopatrywało się starożytnej prostoty, nie ma ustępu, nie ma wiersza, któryby nie służył jasno wytkniętemu celowi”.

Wreszcie ubóstwo narzecz, z trudnością nadającego się do wyrażenia różnych odcieni uczuć, wadliwość pisowni hebrajskiej, znaczenie wyrazu na spółgłoskach opierającej, nieznającej przestanków i odstępów między wyrazami—wszystko składało się razem na to, że, jak mówi Le Bon:

— „Nie ma utworu, któryby był czytany przez tak wielu ludzi, i w którym każdy czytający znajdowałby wszystko, okrom tego jedynie, co się w niem rzeczywiście znajduje”.

Wszelako, mimo całej swej bardzo względnej wartości, widzimy, że już w początkach naszej ery pamiętniki żydowskie znajdują wysokie u-

znane na całym Wschodzie, są one bowiem w owym czasie jedynym, ocalałym od zagłady skarbcem ducha semickiego. To też z chwilą, gdy, uwolniwszy się od wpływu helleńskiego, semici, oddani własnemu genijuszowi, stworzyli w islamizmie religiję, potrzebom swego ducha odpowiednią, nie omieszkali w mozaizmie znaleźć dlań przeszłości i uzasadnienia.

Już z samych rozmiarów, jakie wyznaczyliśmy pracy niniejszej, wynika, że nie mamy bynajmniej zamiaru przeprowadzać kolejnego rozbioru tekstów, w celu uzasadnienia wobec czytelnika wniosków ogólnych, do jakich dochodzą badacze piśmiennictwa hebrajskiego.

Pragnących gruntowniej zaznajomić się z tym przedmiotem zmuszeni jesteśmy odesłać do prac źródłowych takich uczonych, jak Renan, Le Bon, Hevet, Rawlinson, Bellangé, który jest naszym głównym w tej pracy przewodnikiem, i innych.

Poprzestaniemy na przedstawieniu czytelnikowi ogólnych wyników badań owych uczonych i to o tyle tylko, o ile owe wyniki służyć mogą do wyświeślenia stosunku Izraela do innych społeczności, zarówno w czasach dawniejszych, jak i w chwili obecnej.

Otóż przedewszystkiem ostatnie badania uzasadniają w zupełności sceptycyzm, z jakim odnosili się Grecy i Rzymianie do starożytności pism żydowskich.

Wykazują one, że, jakkolwiek wyrażone przez Spinozę zdanie, jakoby jedenaście ksiąg żydowskich wyszły z pod pióra jednego autora, nie da się obronić; to wszakże niewątpliwą jest rzeczą, że księgi owe wyszły z pod pióra zorganizowanej grupy pisarzy, w ogólnych zarysach wypracowane zostały w ciągu jednego stulecia około 100, lub 150 roku przed naszą erą, tj. od okresu wojen Machabeuszów z Antyjoch'em i następnie, stosownie do interesów jednej, lub drugiej szkoły, jednego lub drugiego stronnictwa poprawiane i dopełniane, aż do 80 roku po Chrystusie, kiedy Sanhedryn w Jabnie zamknął okres swobodnego obrabiania tekstów, pozostawiając jedynie swobodę przypisków na marginesach.

Twórcą tego pomnika umysłowości żydowskiej była klasa ludzi w piśmie biegłych, rabinów Periszutu, Faryzeuszów—Ferusziui.

Dowodem zaś jednolitości całego dzieła, jego wieku i charakteru twórców—służy ta okoliczność, że po uważnem zbadaniu, wszystkie części

pracy odnoszą się do wypadków i stosunków z okresu dynastji Haszmonidów; drugim dowodem jest tendencyjne wywyższanie członków Periszutu i ich domniemanych poprzedników, wreszcie jedność językowa całego dzieła, które co do jednostajności języka i stylu nie ma sobie w odnośnym dziale równego (patrz Renan). W obec tak niespodzianych wyników zmienia się zasadniczo nasze pole widzenia odnośnie do dzieł Izraela. Dotychczasowa teoria, widząca początek religii żydowskiej w łonie plemienia arabskiego, Beni-Izrael, które to plemię, w miarę swego rozwoju, doskonalili i uszlachetnili swój kult plemienny—okazuje się z gruntu fałszywą i zdumionym oczom naszym przedstawia się kult Jehowy, jako względnie dość wysoka koncepcja metafizyczna, która z czasem, wśród warunków specyficznych uległa uwstecznieniu; początek zaś Izraela znajdujemy nie w jakimś jednym plemieniu, nie w Egipcie, ani w Palestynie, lecz w wielkich centrach umysłowych i politycznych, Mezopotamii, Babilonie i Harranie, gdzie, w czasie panowania Persów powstaje takowy, jako zgrupowanie sekciarskie, z charakterem reformatorsko-purytańskim.

Babilon, pomimo gromów, jakie nań od czasu do czasu spadały z ust purytanów-proroków za jego zbytek i rozluźnienie obyczajów, był od najdawniejszych czasów, aż po wieki średnie głównym ogniskiem mądrości teologicznej całego Wschodu. Na dwa tysiące lat przed nową erą istniały już, według Chwolsona, w Babilonie szkoły teologiczne i sekty, prowadzące propagandę i ożywione dysputy.

Szczególniejszy zaś wpływ na kult Jahwy wywarła szkoła Harranańska, która aż po XIII wiek nie traciła swego znaczenia. Mytologija Genezy z gruntu chaldejska nosi na sobie wyraźne piętno Harranańskie. Tak np. arka zatrzynuje się na Araracie, leżącym blisko Aramu; aramejskim jest miano pierwszej kobiety „Hawa”, podobnie się ma z mianem „Jahweh”. Ab-Orcham, mytyczny król chaldejski, panujący w Ur nad Eufratem jest również według żydów przodkiem Izraela. W Ur przebywa Liban, teść Jakuba, ztamąd również przychodzi Balaam, nawet Mojżesz przedstawia wszelkie podobieństwo z królem chaldejskim, Sargonem I. Niewątpliwie też chaldejskiego jest pochodzenia instytucja sabbatu, przesąd liczb i astronomija. Lecz szczególniejszą kosmogonija żydowska jest wzorowaną na chaldejskiej. Powstanie świata—pierwszego czło-

— To literacka wódka!...

— Ach! co za wyborne zakąski!... Czuć rękę mistrza — wołał Hebalski, trzymając w jednej ręce bułeczkę z kawiozem, a w drugiej udko homara.

— Jakto?!... A pan, panie Tadeuszu, wódeczki nie? ...

— Csil... Nie mogę—mówił Hebalski Cieżyńskiemu do ucha—mam...

— Czy podobna?!

— Słowo honoru!

— Co on tam ohełguje—wołał stary tabetyk z głębi fotelu, przetykając jakiś kawalek zakąski.

— Pan Tadeusz mówi, że nie może...

— Ależ to wiadome!... Nie ma czym się chwalić—przerwała Maryja.

— Piękna *Nitouchel*!... Bardzo proszę ostrożnie, bo temperatura mego zachwyty obniży się o dwa stopnie!

— Sam byś postawił kolacyję z szampianem—wołał Kulirowski, poprzez papkę bułki, sardynki i kawioru—żeby się mogła podnieść choćby o pół stopnia!

— Ha! ha! ha!

— Panie Ludwiku! Panie Ludwiku!...

— I cóż?!... Na pojedynkę mnie wyz-wiesz?

— Przypominam z wszelkiemi zastrzeżeniami, że mam w tece dwie pańskie powieści, pięć nowel, sześć sonetów, trzy wspomnienia z po-

droży po dalekim wschodzie i... sylwetkę pańską przez tego dyjabła Józefa Daninę.

— Może jeszcze po jednym—przerwał słodko Cieżyński.

— Ależ nie opychaj się pan temi zakąskami—wołała eks-aktorka do Gurbaleckiego podtatusiałego jegomości—przecież jeszcze będzie kolacyja!

— Kochana cioteczka!... Jak ona o mnie pamięta—odpowiedział Gurbalecki, z czułością, przecierając przytem szybko usta serwetką, który miał nadawać świeżość jego wargom.

— Ostrożnie, bo wam zrobię scenę zazdrości, odezwiała się Maryja ze śmiechem.

— Szanowni biesiadnicy—wołał Cieżyński—proszę do stołu!... Ostrygi czekają!

— Ach! ostrygi!...

— Pfe!...

— Pyszna myśl!

— Za żadne skarby w świeciel!

— Nie ma jak ostrygi!

— Ależ, gdzie prezes—wykrzyknął Cieżyński.

— Zaraz przyjdzie—odpowiedziała z dramatyczną wyrazistością brunetka, która aż dotąd w milczeniu zjadała przekąski jedne po drugich.

— Zaraz tylko obcauje ręce wszystkim damom po kolei u senatora na raucie—odparł Hebalski.

— Bardzo proszę...

— Przecież dla pani się zostanie jeszcze dosyć—przerwał, chwytając się za baczki: wyraz zadowolenia z siebie lub oznaka silnego zakłopotania.

— Ależ ostrygi już otwarte—wołał Cieżyński, wskazując na lokaja, który stał przy drzwiach z wielką tacą ostryg.

— Do stołu! do stołu!

— Honorowe miejsce dla prezesa!

— Ależ w takim razie dla mego pana Tadeuszka nie będzie miejsca—wołała Maryja.

— Zaraz kązę przynieść nakrycie—odparł Cieżyński.

— Ja sama mu zrobię miejsce, raz, dwa, trzy—wołała Maryja, przesuwając talerze, sztucce, kieliszki.

— To aż miłol!... Nie ma, jak prawdziwy talent!... Co za swoboda, co za temperament—wołał Cieżyński, przypatrując się z zachwytem ruchom Maryji, która w mgnieniu oka poprzesuwała nakrycia, poprzestawiała krzesła, pousadzała wszystkich przy stole.

(d. c. n.)

Antoni Sygietyński.

wieka i jego towarzyszy są wspólne obu źródłom. Nawet obliczanie czasu od początku świata jest zgodne zupełnie w obu podaniach, podobnie, jak legenda potopu, arki i t. d.

Około IV-go wieku przed Chrystusem kult chaldejski pograża się w astrologii i traci stopniowo wpływ swój na masy. Przeciwno temu rozluźnieniu powstał ruch religijny, dążący do oczyszczenia i uduchownienia kultu, oraz silniejszego zjednoczenia wiernych przez obostrzenie przepisów religijnych.

Ruch ten rozszczylił się na dwie części, zależnie od różnicy etnicznej mieszkańców Mezopotamii. Pośród syro-chaldejczyków skrytykował się w kulcie Jahwy, który to kult zjednoczył niebawem wszystkie żywiły semickie; pośród persów innych ludów aryjskiego szczepu, przyjął kształty Mazdeizmu.

Pomiędzy temi dwiema odmianami jednego ruchu religijnego widzimy dużo punktów stycznych, ten sam surowy purytanizm, taż sama wyłączność, potęgująca się ustawicznie, cechuje obie sekty.

Szczególniej przepisy obrzędowe, podział zwierząt na czyste i nieczyste, system aniołów, analogija szatana z Ahrimaniem uderzają swem wzajemnem podobieństwem. Wreszcie Clermont-Ganneau, opierając się na powtarzanem z wielkim naciskiem twierdzeniu, że Bóg Izraela jest również Bogiem Cyrusa — wnioskuje wprost o pochodzeniu Judaizmu od Mazdeizmu.

Właściwiej wszakże będzie przyjąć, że Judaizm jest kultem pobratymczym Mazdeizmowi i że za czasów panowania persów nad Mezopotamią i Hanaanem doznawał, jako taki, od królów perskich życzliwej i potężnej opieki.

W samej rzeczy, wyznawcy Jahwy-Jao chaldejkiego, będącego mytycznym wywarem, mieszczącym w sobie pojęcie syntezy wszystkich innych bóstw, za czasów perskich zaczynają szerzyć swą naukę i pokrywać swemi kolonijami całą Azyję mniejszą aż do Egiptu.

W owym jednak okresie słabą bardzo była łączność onych kolonij, nie mogła istnieć wśród tych żywiołów różnorodnych żadna świadomość plemienna, nie powstał był jeszcze bowiem myt o Izraelu.

Ojczyzną tego mytu jest Judea, w której sekta sformułowała ostatecznie swe zasady i kierunek, doszła do władzy nad krajem i przez 100 lat imponowała wszystkim grupom żydowski blaskiem swjej pozornej siły i świetności.

Zanim rozpoczniemy opowieść o osiedleniu się i pobycie żydów w Palestynie, podamy krótki opis tej krainy, jej położenia i ludności ją zamieszkującej.

Skreślenie tego opisu nie będzie nam przedstawiać wielkich trudności, fizyognomia bowiem owej krainy od 2 tysięcy lat nie uległa żadnym prawie zmianom.

Cechą charakterystyczną pod względem topograficznym, zarówno tej części Azji jako też i północnej Afryki jest ciągle przepłatanie się terytoryjów urodzajnych i posiadających ludność osiadłą, z nieurodzajnymi przestrzeniami, po których błądzą tylko drobne hordy koczowniców.

Cały ogromny pas ziemi od krańca Azji mniejszej, aż do cieśniny Gibraltarskiej, przedstawia jedną pustynię, usianą większemi, lub mniejszemi oazami.

Kilka oaz takich znajduje się na przestrzeni ziemi, oznaczonej ogólnem mianem Palestyny.

Oazy te zamieszkiwała w czasach, o których mowa, ludność osiadła, rolnicza, prawdopodobnie nie semickiego szczepu, a oznaczana w Biblii mianem: Nefilim, Refaim, Zomzommim, których potomkami w prostej linii są dzisiejsi fellahowie.

Owa osiadła ludność miała ze wszystkich stron niemal za sąsiadów bezpośrednich ludy koczownicze szczepu semickiego, beduinów, żyjących na pustyni, których pobratymcy, a może nawet potomkowie bezpośredni, Smalowie i obecnie rozbijają swe namioty na pagórkach Hanaanu.

Te ludy koczowniczo rozbójnicze w nieustannych zostają stosunkach z ludnością osiadłą. To napadają z nienacka na ludne miejscowości, plądrują je i uchodzą z łupem w pustynię; to chwilowo nawet na czas dłuższy podbijają jakąś miejscowość i zakładają drobne państewka. Taki właśnie fakt mamy w historii Jehu, który z her-

sztą bandy rabusiów został władcą prowincyi i następnie podniesiony w podaniu do godności obrońcy wiary.

W przerwach zaś pomiędzy wojnami i zatargami widzimy tych nomadów, odwiedzających różne oazy, pośredniczących w wymianie różnych płodów, trudniących się handlem i drobnymi rzemiosłami.

Zwykle nawet część jakaś plemienia koczowniczego, interesami handlowymi zajęta, nieustannie prawie przebywa w miastach, w stanie na wespół osiadłym. Ludność tego typu stanowiła jądro mieszkańców miast ówczesnych.

W pismach żydowskich mamy wyliczone główne z owych plemion beduińskich.

Najznakomitsi Amalekici, zwani „początkiem ludów” systematycznie plądrowali Hanaan, jednocześnie zaś częściowo napływali do punktów handlowych i kulturalnych.

Również koczownikami w znacznej części byli Madjanici, podobnie jak i Kenici, częściowo koczujący na północ od Palestyny, w części osiedli około Jeryha.

Wreszcie Rekabici, fanatyczni jahwiści, których część zaludniała całą dzielnicę Jerozolimy.

Wszystkie te plemiona należały do semickiego szczepu Hittitów, których odłam Hiksowie (pasterze) za XIV dynastyi opanowali dolinę Nilu, z której, po kilku wiekach panowania, wypędzeni przez Ahmesa I-go, tułali się między wschodnimi odnogami Nilu i Palestyną w stanie pół zależności od egipcyan.

Punktem zbornym tych ludów w Palestynie był Hebron, sławny w dziejach żydowskich, jako miejsce zamieszkania rodu Abrahama, Sary, Izaaka i Jakuba. Prawdopodobnie owi koczownicy szczepu hittyckiego byli pierwszymi założycielami państewek hanaanich, jakkolwiek bądź jednak przybysze żydowscy spotykają w Palestynie drobne organizacje państwowe, posiadające swe własne formy polityczne i specjalne kultury religijne, należące w ogóle do typu wierzeń syońskich, lecz pomieszane z formami i wierzeniami Egiptu, z którym są owe kraiki w nieustannych stosunkach, częstokroć nawet w zależności politycznej.

(d. c. n.).

GŁOSY.

— Fige.

Od pewnego czasu pojawiają się w *Tygodniku Ilustrowanym* „Fige naukowe”. Trudno zrozumieć, jaką korzyść mogą odnieść czytelnicy tego pisma z podobnych.. figłów; jeżeli bowiem idzie o zabawę, to opisy rozmaitych przyrządów, są tak niecisłe i niejasne, że często trudno je zrozumieć i figiel wykonać; (*Tyg. Illustr.* nr. 28, uczona ryba) jeżeli zaś idzie o naukę, to czytelnik, nie znający fizyki, może nabrać bardzo błędnych wyobrażeń, jak na przykład: że z wrzącej wody wydobywa się *dym* (!) (*Tyg. Illustr.* nr. 27), że statek parowy, opisany w tymże nr. 27, płynie „wskutek oddziaływania pary przy zetknięciu z powietrzem”. Śmiem upewnić figlarza naukowego, że „zetknięcie” nie gra tu żadnej roli. Nie tu miejsce na szczegółowy wykład, lecz jeżeli „figlarz” jest ciekawy i zamiast nauczać, zechce się uczyć, to niech zajrzy do pierwszego lepszego podręcznika fizyki i przeczyta o ciśnieniu płynów i gazów na ścianki naczyń; znajdzie tam opis rozmaitych przyrządów, jak np. kółko Segnera, działających na teje zasady, co i jego parostatek i może ją zrozumieć. Ciekawy też jestem, co znaczy wyrażenie: „bańka wyskoczy ze szklanki, „parta siłą cięższą od jej wagi” (nr. 30). Podobnych błędów jest bardzo dużo, nie będę ich też wyliczał, każdy obeznany z fizyką czytelnik sam je wynajdzie. Zwracamy tylko uwagę redakcyi *Tyg. Illustr.*, by rozciągnęła baczniejszą kontrolę i nie pozwałała figlować z nauką.

— **Emigracyja.** Przed kilku miesiącami jeden z bankierów warszawskich, widząc wzmagającą się emigracyję żydów do Palestyny, zawiązał stosunki z Jerozolimą i zaczął wydawać przekazy na tamtejsze domy handlowe. Skutkiem tego przez wspomniany kantor bankierski zaczęły

przechodzić fundusze na wsparcia dla emigrantów. Są to po większej części drobne kwoty, o ile pochodzą z Królestwa, i przez kilka miesięcy wyniosły one tylko coś około 700 rs. Większe sumy wychodzą z gubernij zachodnich, jak np. świeżo z Brześcia Litewskiego przesłano tą drogą 1,200 rs. Myliłby się jednak, kto-by sądził, iż na tak małych sumach wszystko się ogranicza. Przeciwnie, idą tam dość znaczne fundusze, lecz albo są posyłane bezpośrednio pocztą, albo też przekazami na Hamburg. Drugim objawem, dowodzącym wzmagania się emigracyi, jest powstanie w Warszawie kantoru towarzystwa holendersko-amerykańskiego, zajmującego się przewozem podróżnych do Ameryki. Kantor warszawski zajmuje się sprzedażą biletów jedynie, a pomimo to zgłasza się doń wiele osób, tak z Warszawy, jak i z prowincyi, zapytaniem, czy to prawda, że każdy, kto tu wykupi bilet, natychmiast przez towarzystwo otrzymuje zajęcie w Ameryce.

— **Uzupelnienie.** W przeszłym numerze zamieściliśmy list p. Chorążego, dyrektora tramwajów, nie dodając żadnych objaśnień. Nie wdziedliśmy wówczas dokładnie, jaką sprawę miał p. Sławiński z towarzystwem belgijskiem. List sam przez się był ciekawy: dyrektor bowiem wyraźnie nakazywał swemu podwładnemu, ażeby przekupił urzędnika rządowego (pisarza lub wójta) dla otrzymania potrzebnego świadectwa. Obecnie, zasiągnąwszy bliższych informacji, — przekonaliśmy się, że cała sprawa przedstawia się jeszcze ohydniej.

Sławiński, b. konduktor, przy przesuwaniu wagonów uległ zgnieceniu ręki, co w następstwie spowodowało utratę palców i w części niezdolność do pracy. Zarząd tramwajów przez czas jakiś zatrzymał Sławińskiego na służbie z obawą, żeby nie dopominał się wynagrodzenia, później zaś wydalił biedaka, niby to na zasadzie raportów kontrolerskich, oskarżających go o malwersacyje.

Poszkodowany wystąpił wówczas na drogę sądową, żądając wynagrodzenia za poniesione na służbie kalectwo. Zarząd tramwajów, broniąc się, przedstawił raporty kontrolerów, sąd jednak nie uznał świadczeń tych za dowody i przyznał Sławińskiemu pensyję dożywotnią w kwocie 25 rs. miesięcznie. W drugiej instancyi zarząd, nie dając za wygraną, przedstawił raport starszego kontrolera K..., (sporządzony już po wyroku pierwszej instancyi), w którym Sławiński ponownie oskarżony został o nadużycia z biletami. Wtedy Sławiński złożył sądowi dokumenty urzędowe, przekonywające że, kontroler K., skazany był w swoim czasie za kradzież gęsi na półtora roku rot aresztanckich.

Rozumie się, zeznań takiego świadka sąd nie uwzględnił i wyrok pierwszej instancyi zatwierdził, tj. przyznał Sławińskiemu żądane odszkodowanie.

Świadectwo wójta potrzebne było zarządowi tramwajów dla wykazania przed sądem, że Sławiński posiada dostateczne środki do życia. Celem otrzymania takiego fałszywego świadectwa p. Chorąży poleca p. Kossobudzkiemu przekupić wójta lub pisarza, to znaczy, że naczelnik namawia czy nakazuje podwładnemu (p. Ch. pisze nawet na blankiecie drukowanym) spełnienie przestępstwa, dosyć surowo karanego przez prawo.

Więcej dodawać nie potrzeba, tymbardziej, że mamy nadzieję, iż z powodu sprawy Sławińskiego i podanego przez nas listu brudne szwindle towarzystwa kolei konnych zostaną należycie zbadane. Instytucja, której dygnitarze polecają podwładnym przekupować urzędników, hyleby nie zapłacić wynagrodzenia pokrzywdzonemu, której wyżsi oficyjaliści zdobywają kwalifikacyje służbowe w rotach aresztanckich — jest po prostu bandą opryszków i jako taka nie z opiniją publiczną, lecz z urzędem prokuratorskim winna się rozprawiać.

— **Gorzelnie rolnicze.** Już przed kilkoma laty ministerjum skarbu, widząc upadek gorzelni drobnych, rolniczych, postanowiło udzielić im ulg, które dałyby możność współzawodniczenia z przemysłem wielkim.

W rezultacie, po naradach, w których wzięli udział przedstawiciele rolnictwa i przemysłu gorzelniczego, wydane zostały obecnie specjalne

przepisy, dotyczące gorzelni rolniczych. Przepisy te obowiązują od 13 lipca r. b.

Za gorzelnie rolnicze uznano takie, które istnieją w majątkach, mających najmniej 60 dzies. obszaru (około 120 morgów), przyczem produkcja winna być zastosowana do przestrzeni gruntów ornych. Podczas kampanii gorzelnia rolnicza może wypalać tylko 75 wiader 40% spirytusu na jedną dziesięcinę ziemi ornej.

Superata, idąca całkowicie na korzyść wytwórcy, będzie tym mniejsza, im większa produkcja. Do miliona stopni wytwórca otrzymuje 2^o/₀, od 1 do 3 milionów—1¹/₂, od 4 do 12 tyłko 1¹/₂%.

Niezależnie od tego, od pierwszych 500,000 stopni na rzecz właściciela gorzelnia rolnicza idzie 4%.

Od r. 1862 tego zakazano wznoszenia nowych i rozszerzania dawnych gorzelni, które posiadają kądzie wyżej 9000 wiader i zabroniono zakładania gorzelnia rolniczemu akcyjnym.

Dotychczasowy system akcyzy protegował gorzelnie wielkie i gorzelnictwo przekształcało się coraz szybciej na wielki przemysł kapitalistyczny. Kiedy w r. 1860 w całym państwie istniało 5,160 gorzelni, w roku 1888 liczono już tylko 1249, które jednak produkowały 4¹/₂ razy więcej spirytusu.

W Królestwie w 1862 r. było 1436 gorzelni, w r. 1870—1263, w 1875—742, w 1880—455, wreszcie w r. b. 389.

W kraju północno-zachodnim liczba gorzelni z 1211 w r. 1862 spada do 362 w roku ubiegłym.

To samo widzimy w kraju południowo-zachodnim, gdzie w 1862 r. było 622 gorzelnie, obecnie zaś 258.

Nowo ogłoszone przepisy niewątpliwie powstrzymują to zmniejszanie się liczby gorzelni.

— Z prasy.

Warszawski Dniownik - w artykule wstępnym Nr. 165 rozpatruje kwestyję ogólnego rozbrojenia i dochodzi do wniosku, że tylko sprawy drobne dadzą się załatwić za pomocą sądów rozjemczych; ale żadne kwestyje kardynalne, dotyczące się prawa państw i narodów, nigdy nie ulegną ich kompetencji.

Dalej, zastanawiając się nad tem, czy są obecnie w Europie takie kwestyje, które mogą być tylko mieczem rozcięte?—roztrzyga to pytanie twierdząco i za najglówniejszą uważa „kwestyję narodowości czyli stopniowego pogodzenia interesów i stosunków politycznych z etnograficznymi, przebudowanie państw wedle grup narodowościowych”. Kwestycja ta pojawiła się w końcu zeszłego i początku bieżącego stulecia.

„Otóż wystąpienie to na pole historii narodowości z protestem przeciwko stosunkom państwowym, które się ułożyły w ubiegłych stuleciach bez ich zgody i nawet wiedzy, bądź to prawem pięści, bądź stosunkami dynastji, bądź umowami ślubnymi, bądź rozmaitego rodzaju dyplomatycznymi kompromisami i stanowi jedno z najcharakterystyczniejszych zjawisk w życiu narodów europejskich XIX wieku. Do takiego stopnia panuje ono nad resztą wypadków, że wiek obecny jeszcze z większym prawem może być nazwany epoką wyzwolenia, aniżeli wiek XVIII, z tą istotną różnicą, że w wieku ubiegłym wyzwolenie miało więcej przygotowawczy—teoretyczny, a w bieżącym —praktyczny charakter. Wielkie są przewroty dokonane przez ten prąd wyzwolenia w społecznych i państwowych stosunkach Europy. Nie dotykając na ten raz pierwszych, zatrzymamy się na drugich, żeby zobaczyć, czy prąd ten dosięgnął już swych naturalnych brzegów, czy też przeciwnie—jeszcze dąży do nich z większym lub mniejszym rozpędem.

„Ze słowian zachodnich jedni polacy ruscy mogą się uważać za zabezpieczonych pod względem narodowości, dzięki temu, że należą do wielkiego słowiańskiego Imperjum, przedstawiającego dostateczne pole dla rozwoju narodowego ducha, bezwątpienia, w słowiańskim, a nie w anty-słowiańskim kierunku. Pod tym względem przyłączenie do Rosji „Kongresówki” miało dla utrzymania i rozwoju polskiej narodowości takie same znaczenie, jak dla włoskiej przyłączenie do Sabaudji, Lombardji, Toskany lub Wenecji.

„Daleko gorszem jest położenie polaków pruskich i austryjackich, skazani na usługi obcych państwowych organizmów, obcych, narodowościowych interesów, szczególnie niemieckich i żydowskich; ości te polskiego plemienia dla patrijoty nie mogą się inaczej przedstawiać jak tylko w formie: „Polonia irredenta”, zdążającej bystrymi kro-

kami ku narodowościowej zagładzie w falach germanizmu i w kaluży judaizmu”.

W numerze 30-tym *Roli*, w korespondencji z skalbmierskiego znajdujemy ciekawy szczegół, dotyczący sklepów wiejskich a zasługujący na podanie go do wiadomości szerokiego ogółu:

Włóścianie nasi, stosownie poinformowani przez ludzi oświeconych, mogliby po wszech skutecznie walczyć z wyzyskiem sklepikarzy żydowskich, a mogliby mianowicie na zasadzie przysługującego im prawa o drobnym handlu we własnych osadach.

Oto bowiem co mówi § 146 Ustawy podatkowej:

„Włóścianom we własnych osadach pozwala się utrzymywać po jednym sklepie dla handlu przedmiotami drobnej sprzedaży (miełocnyj targ) bez *brania świadectw*. W sklepach, na tych zasadach utrzymywanych, pozwala się prowadzić handel tylko samemu gospodarzowi, albo członkom jak najbliższej, niepodzielnej rodziny; prowadzenie zaś w sklepach tych handlu przez subjęktów lub wogóle przez osoby postronne jest wzbronione”.

Prawo to rzadko kiedy znajduje włóścianie i nigdy prawie sklepikarze nie korzystają z tego przywileju, a jest to, bądź co bądź rzecz ważna.

— **Wspomnienie pamiernie.** W ubiegłą sobotę zmarł Romuald Hube, zasłużony prawnik i znakomity badacz dziejów prawa.

Urodzony w 1803 r. już w 1826 objął katedrę w b. uniwersytecie Aleksandryjskim, którą zajmował w ciągu lat pięciu. Następnie powołany był do Petersburga do komisji kodyfikacyjnej, w której przez dwadzieścia kilka lat pracował. Przez cztery lata był profesorem w uniwersytecie petersburskim, gdzie wykładał historję prawa polskiego, prawo kanoniczne i karne.

Oprócz czynnego życia w zakresie publicznym, Hube pracował wiele na polu naukowym, zwłaszcza z zamiłowaniem oddawał się badaniom historii prawa polskiego w średnich wiekach. Badania jego miały szerszą podstawę naukową, wybornie bowiem obeznany był z barbarzyńskim prawodawstwem średniowiecznym (t. zw. *leges barbarorum*) i ogłosił nawet kilka rozpraw z tej dziedziny.

Oto, zdaje się, dosyć dokładny spis dzieł Hubeo: „Doctrina de furtis ex iure romano explicata”; „O teoryjach prawa kryminalnego” (1828); „Uwagi nad systematem kodeksu cywilnego francuskiego” (1829); „O dawnych pisarzach prawa karnego w Polsce” (1830); „Anti-quissimae constitutiones synodales provinciae Gnesnensis” (1856); „Przyczynek do objaśniania statutu wislickiego” (1853); „Kodeks cywilny włoski” (1866); „Histoire de la formation de la loi bourguignonne” (1867); toż samo po polsku (1865); „La loi Salique” (1867); toż samo po polsku (1867); „O znaczeniu prawa rzymskiego i rzymsko-byzantyńskiego u ludów słowiańskich” (1868); „Historyja praw karnych słowiańskich” (1870); „Le code civil Italien” (1872); „O danych nadawanych statutom Kazimierza Wielkiego” (1871); „Kodeks dyplomatyczny tyniecki” (1872); „Prawo Polskie w wieku XIII-ym” (1875); „Statuta nieszwawskie” (1875); „Roty przysięg krakowskich z końca wieku XIV-go” (1875).

Z OBCEGO ŚWIATA.

CVI.

Serwituty we Włoszech.—Świete prawa własności i szuflność więzienia w Montello. — Własność gminna i prawodawstwo. — Robotnicze stowarzyszenia wzajemnej pomocy.

Serwituty, ten wieczny temat utyskiwać naszego ziemiaństwa, nie są naszą wyłącznie własnością, spotykamy je w wielkiej ilości w najrozmaitszych krajach Europy, między innymi stanowiąc zabytek tej zamierchłej przeszłości, gdy własność prywatna nie była jeszcze znaną i ziemia stanowiła własność wspólną gmin całych. Prawo wypasów, prawo zbierania gałęzi i liści, prawo rybołówstwa i polowania, a nawet prawo posiadania — oto różne formy, w jakich się przejawia utracone już przez ludność prawo do ziem niegdys gminnych, a dziś stanowiących własność jednostek.

Prawodawstwo oddawna już zwróciło uwagę swoję na ten „anachronizm”; wydało znaczną ilość rozporządzeń, mających na celu uwolnienie właścicieli prywatnych od uciążliwych dla nich z obowiązków. W byłych posiadłościach papieskich np. kwestyję serwitutów uregulowało prawo z roku 1888, na zasadzie którego korzystający z serwitutów otrzymali, jako odszkodowanie, albo część gruntów na własność, albo wynagrodzenie pieniężne jednorazowe, lub też stałe. O rozciągłości zniesionych praw sędzić możemy z tego, że służebności obciążały 600,000 hektarów gruntów uprawnych. Co się tyczy znaczenia prawa z roku 1888 dla ludności wiejskiej, nie widzimy potrzeby długiego rozpisywania się. Kwestycja ta wyjaśniona została u nas dostatecznie. Publicycyści z obozu ziemiańskiego nawet dowiedli niezbitnie, że dla „drobnej własności” wspólne pastwisko, wspólny las i t. d. są rzeczą niezbędną niemal.

Służebności w innych prowincjach również są rozpowszechnione i w najbliższej przyszłości oczekiwać należy jeszcze kilku aktów prawodawczych, dotyczących tej kwestji. O ile prawa ludności będą przytem uwzględnione, wnieść możemy z następującego przykładu. W okolicach Wenecji istnieje duży las Montello, własność rządu stanowiący. Rząd Rzeczypospolitej weaekiej przyznał mieszkańcom dziewięciu gmin okolicznych prawo ścinania i zbierania gałęzi, oraz koszenia trawy. Ogromny niegdys las, obejmujący 6,000 hektarów, w ciągu stuleci zmniejszył się znacznie, w każdym razie jednak obejmuje ono dotąd 1,000 hektarów i ubodzy mieszkańcy okoliczni w swem prawie na zbiorke widzą jedno z głównych źródeł zarobkowania. Rząd spółczesnej Italji nie uznaje jednak pretensyj chłopskich i uszanowanie swe dla świętych praw własności wyraża w 3 — 4 tysiącach wyroków sądowych przeciwko „złodziejom lesnym”. Niestety, na przeszkodzie karzącej sprawiedliwości stoi szczupłość miejscowego więzienia, mogącego pomieścić 50, a najwyżej 60 złoczyńców. Wyroki wskutek tego najczęściej wykonywane nie są, jakkolwiek osądzeni szczególnie winni zjawiają się sami i proszą o przyspieszenie kary. Skuteczniejszym środkiem walki ze strony rządu jest sprzedaż lasu, która dokonywa się też w znacznych rozmiarach, pomimo protestów okolicznych mieszkańców, upatrujących w tem pogwałcenie swych praw odwiecznych. Ministryum, chcąc położyć kres zatargom, przedstawiło izbie projekt do prawa, upoważniającego rząd do sprzedaży w ręce prywatne ziemi, na której się niegdys las znajdował. Komisya parlamentarna okazała się względniejszą dla chłopów i przyjęła projekt deputowanego Ferriego, który uważał, że ziemię tę należy podzielić między mieszkańców okolicznych, połączonych w stowarzyszenie wytwórcze. Resztki pozostałego lasu, według projektu, stanowiąc winny uposażenie stowarzyszeń w niezbędną dla celów produkeyi kapitał. Rząd, niesympatyzując projektowi, potrafił usunąć go stałe z porządku obrad, trzy lata już mija od czasu przyjęcia projektu, zubożała ludność szuka ratunku w wychodźstwie i w ten sposób zapewne kwestycja doczeka się rozwiązania, zgodnego z wolą rządu.

Prawa podobne, jak w Montello, przysługują ludności w innych też okolicach prowincji Wenecji i Rowigo, noszą one nazwę „vagantivo” i mają też zniknąć, dzięki przygotowanemu już aktowi prawodawczemu. Trudność stanowi tu wynagrodzenie, jakiego domagają się mieszkańcy, na przestrzeni 20,000 hektarów, powołując się na starodawne swe prawa, przyznane im jeszcze przez cesarza Ottona II, w nadaniu, przechowywanem w archiwum weneckim. Nie będziemy wyliczali praw serwitutowych w innych okolicach kraju, chcemy bowiem zatrzymać się przez chwilę na innym zabytku dawnej własności wspólnej

Zabytkiem tym są grunta gminne. Znikają one coraz bardziej, prawo z roku 1876 zmusza nawet gminy do pozbywania się tych gruntów, które zachować mogą w takim tylko razie, jeżeli zasada na nich las, albo też zaprowadzą lepszą uprawę. Dzięki temu prawu sprzedano 200,000 hektarów, pozostało jednak dotąd 300,000. Różne są formy użytkowania z tych ziem. Jedną z najbardziej powszechnych form jest t. zw. w Bolonii „partecipanza”, przypominająca gminę rosyj-

ska. Grunta co kilka lat (9—20) podlegają podziałowi między rodziny, mające do nich prawo. Głowy rodzin stanowią radę zarządzającą. W prowincjach niegdyś papieskich istnieją rozmaite inne formy własności wspólnej. W Chiasarna [np. gmina z 12 rodzin złożona w roku 1870 spisała odwieczne swe zwyczaje w statut. Grunta, około 300 hektarów, uprawiane są wspólnie, dzielią się już tylko produkty. Gminą tą, noszącą nazwę „universita”, rządzi rada, złożona z przedstawicieli rodzin, decydująca we wszystkich sprawach większością głosów. Charakterystycznym jest, że kobiety nie korzystają z prawa spadkowego i rodziny, nie mając przedstawicieli płci męskiej, traci prawo do ziemi

W sąsiedniej prowincji Pesaro istnieje „consortium” rodzin, władających 1,200 hektarami ziemi, tu spisano również ustawę już w r. 1861. W ogóle w prowincjach papieżkich istnieje 360 gmin takich, władających 22,000 hektarów. Ilość członków i ilość gruntów jest tu bardzo zmienną, są gminy, złożone z 2—3 rodzin, są natomiast i z 200, własność zaś waha się od 5—200 hektarów. Ciekawym zjawiskiem jest, że gminy, władające ziemią wspólnie, nie przedstawiają wymierających „resztek”, przeciwnie, powstają one niekiedy nawet obecnie, pomimo tak niesprzyjających warunków. W Serata naprzykład związana została gmina w r. 1866, a, jak utrzymuje Ferri, były i późniejsze przykłady.

W południowych Włoszech własność gminna była bardzo rozpowszechniona, dzięki jednak prawom z roku 1861 i 1865 została ona rozparcelowana pomiędzy współwłaścicieli. Prawa te wywarły najgubniejszy wpływ na dobrobyt ludności. Otrzymane na własność drobne działki gruntowe nie mogły zapewnić niezależności swym posiadaczom, zostały też w większości wypadków sprzedane za bajecznie niską cenę i pozbawieni ziemi chłopci powiększyli szeregi proletariatu.

Pomimo przeszkód, własność wspólna przedstawia dziś we Włoszech poważną sumę i stronnictwa demokratyczne, opierając się na smutnych wypadkach dotychczasowych rozporządzeń, agitują za radykalną zmianą polityki agrarnej. Domagają się one mianowicie reorganizacji pozostałych resztek własności kolektywnej w ten sposób, żeby właściciele ich tworzyli prawdziwe stowarzyszenia wytwórcze. Kwestyja ta, w związku z projektami kolonizacji wewnętrznej, jako środka powstrzymującego groźną emigracją ludności wiejskiej, nieraz jeszcze zapewne poruszoną będzie we Włoszech. Dążność do tworzenia stowarzyszeń wytwórczych przejawiała się też we Włoszech wśród stowarzyszeń robotniczych, o których mamy właśnie przed sobą pracę statystyka włoskiego, dr. Strojavecchi.

Robotniczych stowarzyszeń pomocy wzajemnej (societa di mutuo soccorso) w końcu roku 1885 było, o ile wiadomo, 4,896 z 800,000 członków. Powstanie swe zawdzięczają one ruchowi robotniczemu, który rozpoczął się około r. 1850. Początkowo inicjatywa stowarzyszeń wychodziła od inteligencji, w ostatnich jednak czasach zakładają je sami robotnicy; wśród nich rozwija się nawet niechęć do dopuszczania członków z pośród nie-robotników, w wielu nowych ustawach spotykamy nawet paragrafy, niedopuszczające t. zw. „członków honorowych”. Rozwijeniu się stowarzyszeń długi czas stały na przeszkodzie rządy, lepsze czasy rozpoczęły się dla tej instytucji dopiero po zjednoczeniu Włoch. Jak młodemi jeszcze są te stowarzyszenia, wskazują cyfry następujące. Z 3,749 stowarzyszeń, o których są dokładne dane, zaledwie 48 powstało przed 1850, między 1850 a 1870 powstało ich 821, od tej doby liczba ich nader szybko wzrasta: między 1870 i 1880 pozostaje 1,234, a w ciągu 5 lat następnych 1,646. Do r. 1886 nie istniało żadnego prawa, regulującego działalność tych instytucji, w tym roku dopiero ustanowione zostały formalności, których spełnienie nadawało stowarzyszeniom prawa „osób moralnych”, a więc prawa spadku, prawa nabywania nieruchomości, zaciągania długów i t. d. Rząd ograniczył interwencję swą do minimum, pomimo to jednak ograniczające statuty niektóre formalności, a przeważnie nieufność robotników względem rządu sprawiły, że w ciągu 2 lat po wydaniu prawa zaledwie 457 stowarzyszeń postarało się o uznanie rządowe, reszta pozostała przy dawnych warunkach egzystencji.

Rozejrzymy się nieco w działalność stowarzyszeń. Co się tyczy ich składu, mamy dane o 3,705 stowarzyszeniach, było w nich 531,047 mężczyzn i 35,853 kobiet, jako członków rzeczywistych i 52,763 członków honorowych. Ci ostatni to przedstawiciele „klas wyższych”, nie mający prawa do pomocy ze strony stowarzyszenia, a pomagający mu składkami, stałami lub jednorazowymi, oraz swoją wiedzą, jako lekarze, doradcy prawni i t. d. Co się tyczy członków rzeczywistych, to uderza mały udział kobiet. W południowych prowincjach kraju udział ten jest prawie żaden, w północnych jest pod tym względem inaczej, kobiety tworzą stowarzyszenia oddzielne, lub wchodzą do stowarzyszeń mieszanych. Zakres działania stowarzyszeń jest nader obszerny. Na pierwszym planie stoi pomoc w razie choroby członków, dalej idą inne cele, różne w stowarzyszeniach poszczególnych. Pomoc położnicom i karmiącym, koszta pogrzebu, zapomogi wdowom i sierotom, stałe renty członkom, lub ich rodzinom w razie niezdolności do pracy, starości, (lub śmierci, oto najczęściej spotykane rodzaje pomocy. Często też stowarzyszenia ułatwiają kształcenie się robotników za pomocą kursów wieczornych i świątecznych, wypożyczalni książek, zebrań towarzyskich. Bardzo często stowarzyszenia tworzą kasy pożyczkowe, sklepy spożywcze i t. p.

Pewna liczba stowarzyszeń w rzedzie swych celów stawia wpływanie na wysokość płacy zarobkowej. Wielkiego znaczenia stowarzyszenia te jednak nie mają. Organizacyja, choć w przybliżeniu tak wpływa jak trades-unions angielskie, nie istnieje we Włoszech. Do pewnego stopnia zbliża się do tego ideału związek 29 stowarzyszeń zecerskich, który powierza komitetowi centralnemu kierownictwo walki z kapitałem i specjalnie na ten cel zbiera fundusze. Z innego znowu względu na baczną uwagę zasługującą, powstające w ostatnich czasach, stowarzyszenia robotników wiejskich. Okazują one skłonność do przejścia w stowarzyszenia wytwórcze. Najślawniejszym z tych stowarzyszeń jest raweńskie, które liczy około 2000 członków i posiada 60,000 franków kapitału, podjęło się ono przy osuszaniu Agro Romano robót na 1,000,000 franków.

Wracając do stowarzyszeń wzajemnej pomocy, zauważyć przedewszystkiem musimy, że są one bardzo ubogie. Dochód roczny stowarzyszenia wynosi przeciętnie 14 franków na każdego członka, w tej liczbie $9\frac{1}{4}$ fr. składki, reszta zaś pochodzi ze źródeł rozmaitych (składek członków honorowych, ofiar i t. d.). Wydatki zaś przeciętnie wynoszą 10 fr. na członka, z tej sumy $\frac{1}{2}$ fr. idzie na pomoc choremu, 5 i pół zaś na utrzymanie zarządu i wszelką pomoc innego rodzaju, reszta zaś (około 4 fr.) zwiększa kapitał zapasowy stowarzyszenia. Ten ostatni zwiększa się, rzecz prosta, nader powoli, wynosi też zaledwie około 60 fr. na osobę.

Pomoc w razie choroby jest najważniejszym i najlepiej spełnianym obowiązkiem stowarzyszeń, jakkolwiek w wielu stowarzyszeniach udzielanie tej pomocy zależnem jest od wielu uciążliwych warunków. W prowincjach południowych członkowie mają prawo do pomocy (zwłaszcza pieniężnej) dopiero po 3, 4, a niekiedy 8 nawet latach opłacania składek i dopiero w 8 do 10 dni od początku choroby. W innych prowincjach zapomogi wypłacają się albo wszystkim członkom bez ograniczenia, albo też po roku należenia do stowarzyszenia, skrócono też termin do 3—4 dni od początku choroby. Porada lekarska i lekarstwa w obu wypadkach udzielają się bez wszelkiego ograniczenia.

Większość stowarzyszeń oprócz zapomóg jednorazowych lub krótkotrwałych obiecuje swym członkom wypłacanie stałych rent po dojściu do pewnego wieku, lub w razie niezdolności do pracy, a także stałych rent wdowom i sierotom. Wobec coraz powszechniej odczuwanej potrzeby tego rodzaju zabezpieczeń, usiłowania stowarzyszeń włoskich w tym względzie mają ogólniejsze znaczenie. Niestety, usiłowania te i nadzieje pokładane na nich zupełnie zawiodły. Przy ustanowieniu składek i obiecywaniu rent stowarzyszenia nie kierowały się żadnymi danymi statystycznymi. W pierwszych latach istnienia nie dawało się uczuć żadnych niedogodności, z każdym jednak rokiem zwiększa się liczba uprawnionych do pobierania rent i większości stowarzyszeń grozi

ruina. Jak fatalnem jest położenie stowarzyszeń, dowodzi tu ta np. okoliczność, że według obliczeń dokonanych przez statystyków włoskich, z określonych 478 kombinacji, przyjętych przez 265 stowarzyszeń, zapewniających określone ruchy, tylko w 28 wypadkach zobowiązania mogą być wypełnione, we wszystkich zaś innych fundusze potrzebne przenoszą istotne 4, 5, 6 a nawet 10 razy.

Groźące im bankructwo zwróciło już uwagę stowarzyszeń. W 1877 ogólne stowarzyszenie pomocy wzajemnej robotników turyńskich, liczące 7000 członków i około 500,000 fr. kapitału jednem pociągnięciem pióra zmniejszyło wypłacane już renty do zupełnie nieznaczących rozmiarów i jednocześnie postanowiło, że renty nadal wypłacane będą jedynie z procentów od kapitału. Za tym przykładem poszły inne stowarzyszenia. Istotnie nie miały one innej drogi przed sobą. Zapewnienie dostatecznych rent wymagałoby znacznego powiększenia składek, co, wobec niskich zarobków, jest we Włoszech zupełnie niemożliwem. Zabezpieczenie na starość, zabezpieczenie wdów i sierot okazało się nad siły oddzielnych stowarzyszeń. Państwo tylko jest w stanie przeprowadzić trudne to zadanie i wobec panującego dziś prądu Włochy niedługo zapewne na inicjatywę rządu czekać będą musiały.

J. H. Siemieniecki.

Listy z nad Niewiaży.

V.

(Ruch ludności).

Wiadomo dobrze, że ilość zawartych małżeństw wpływa na ruch ludności; imwięcej bywa ślubów, tem więcej rodzi się dzieci. Statystyka uważa za fakt udowodniony, że w dobie obecnej na 1000 mieszkańców bywa w Europie rocznie 8 ślubów, a w Rosyi — 10; maximum — 11 ślubów (Serbia) a minimum — 4,9 (Irlandya).

W Rosyi maximum małżeństw spotykamy na wschodzie, a mianowicie 12, minimum — 7 na zachodzie (Estlandya). W gubernii kowieńskiej w ciągu lat 15 (od 1873—1888) zawarto ślubów 165,795, co na 1000 mieszk. daje rocznie 7,27; jest to ilość nieco niższa od przeciętnej europejskiej. W tym okresie maximum zawartych ślubów (8,10) przypada na r. 1886 (urodzaj) minimum 6,65 — na 1877 r. (wojna, nieurodzaj); w ciągu ostatnich 3 lat ¹⁾, dzięki upadkowi cen zboża, ilość zawartych ślubów wzrosła do 7,72 na 1000 m., pozostając nawet w najlepszych latach niższą od przeciętnej europejskiej. Pan Lipiński, autor monografii „O małżeństwach w gub. kowieńskiej” ²⁾, z której zaczerpnąłem niektóre dane, mniema, że ilość ślubów, zawieranych w pewnym kraju, zależy od standard of life ludu, łatwości zdobycia środków do życia, trudności założenia nowego ogniska domowego, większego lub mniejszego popytu na robotników żonaty, oraz przezorności ludu; stosując te przyczyny do wyjaśnienia zjawiska dostreżanego, sądzi on, iż powód pierwszy posiada znaczenie najgłówniejsze a czwartą gra rolę podrzędną, ale kwestyi stanowczo nie rozstrzyga. Zauważam, że standart of life ludności gub. kowieńskiej jest wysokim tylko w porównaniu ze Wschodem a nie z Europą środkową, więc ta okoliczność nie nie tłumaczy, nic nie wyjaśnia, co zaś do powołańia się na 4-tą przyczyną, to ono jest zupełnie słusznem. U nas rzeczywiście popyt na robotników kawalerów jest daleko większy, niż na żonaty. Zdaniem mojem, rozwiązania tej kwestyi szukać należy przeważnie w trudnościach zdobycia środków materialnych przy względnie wysokim poziomie potrzeb życiowych; w samej rzeczy źródła zarobkowe są u nas nader skąpe.

Przemysł na szerszą skalę w gub. kowieńskiej prawie nie istnieje; rolnictwo podnosi się wprawdzie, ale nader powoli, czemu nie można dziwić się... Kraj jest wyłącznie niemal rolniczym; popyt na ziemię jest bardzo wielki, a renta (zlewa się u nas z płacą dzierzawną) — nadzwyczaj wysoka.

¹⁾ 1886 1887 i 1888.

²⁾ Pamiętnik gub. kowieńskiej na 1889 r.

Ciężko wyżyć z roli. Okoliczności tak złożyły się, że spory poczet mężczyzn z konieczności musi szukać zarobku po za krajem. Nadmienię też, iż w gub. kowieńskiej panuje przeważnie własność średnia i drobna, a wiadomo, że ludność takich krajów odznacza się przezornością i ogłędnością w zawieraniu związków małżeńskich; to samo dzieje się i u nas... Na zmniejszenie ilości zawieranych małżeństw wpływa też ujemnie ta okoliczność, że każda nowo-zasłużona para musi założyć odrębne ognisko domowe, bo państwo młodzi nigdy prawie nie mieszkają przy rodzicach. Zwyczaj też ludowy wymaga, by każda, wychodząca za mąż, posiadała wyprawę (krajczys), minimum wartości której w okolicach Poswola określa się na 80—100 rub.; faktem jest, że dziewczyna z ludu, choćby piękną była jak Wenus..., ale nie mająca posagu lub nawet wyprawy, tylko wyjątkowo może wyjść za mąż; tak wielką bowiem jest przezorność matrymonialna ludności miejscowej! Statystyka to potwierdza w zupełności; oto jest tablica, wskazująca w odsetkach, ile ślubów zawierają mężczyźni w pewnym wieku:

do lat 20	2,0%
od 20—26	29,8 „
„ 26—30	30,0 „
„ 31—35	15,5 „
„ 36—40	9,8 „
„ 41—45	4,5 „
„ 46—50	3,2 „
„ 50 lat	5,2 „

Następna tabliczka wskazuje—w jakim wieku jaki odsetek kobiet wychodzi za mąż:

do lat 20	23,08%
od 20—25	49,01 „
„ 26—30	17,00 „
„ 31—35	5,00 „
„ 36—40	3,25 „
„ 41—45	1,04 „
„ 46—50	0,75 „
„ 50 lat	0,70 „

Zatem przedczesne małżeństwa ³⁾ mężczyzn w gub. kowieńskiej są rzadsze, niż w Anglii (3), gdy w Rosyi stanowią one 37%. To samo da się powiedzieć i o kobietach,—gdy przed 20 rokiem wychodzi za mąż w Rosyi 56%, w Królestwie Polskiem—35%, w gub. kowieńskiej 23,80%, a we Francyi—19%.

Najwięcej mężczyzn żeni się u nas pomiędzy 20—30 r. życia, bo aż 59,8%, co każe przypuszczać przeciętny wiek ożenku na 20—27 lat; przeciętny wiek zamężcia wynosi zaś około 23½ lat.

Zauważyć wypada, że dla ludności katolickiej wypadnie nieco podnieść te liczby, bo znaczna domieszka żydów, zawierających tak wczesnie związki małżeńskie, odpowiednio je obniża.

Podług stanu stron, zawierających związki małżeńskie na 100 ślubów wypada:

między kawalerami a pannami	76
„ „ „ wdowami	5
„ wdowcami „ pannami	14
„ „ „ wdowami	5.

W innych krajach małżeństwa pomiędzy pannami a kawalerami stanowią 80%—85%, wdowcami a pannami od 8% (Francya) do 15% (Królestwo Polskie), i kawalerami a wdowami wahają się pomiędzy 3% (Francya), i 8% (Królestwo Polskie).

Małżeństwa wdowców z wdowami są bardzo rzadkie, w Europie wynoszą one około 2%.

Podług pory roku na 100 ślubów zawiera się: w styczniu—13,73, lutym 29,41, marcu—15,12, kwietniu 9,72, maju—4,20, czerwcu—7,07, lipcu—3,98, sierpniu—3,14, wrześniu—3,35, październiku—6,23, listopadzie—11,89 i grudniu—1,16. Zatem w czasie swobodnym od robót w polu przypada, mianowicie w listopadzie (grudzień odrzucam z powodu adwentu)—stycznium, lutym i marcu 55,15% małżeństw zawartych.

Co się zaś tyczy terytoryjalnego podziału zawieranych małżeństw, to najwięcej ślubów widzimy w Kownie (7,5 na 1000), najmniej w Nowo-Aleksandrowsku (5), a w powiatach maximum przypada: na poniewięzki (8,5), minimum—na nowo-aleksandrowski (6,5).

W roku 1888 na 1000 m. zawarto ślubów w miastach 6,2, a po wsiach—8.

Następna tabliczka przytacza ilość zawiera-

nich małżeństw podług wyznań; na 1000 osób w r. 1888 zawarto ślubów:

u prawosławnych	7,2
„ jednowierców	11,5 } 5,6
„ filiponów . . .	3,5
„ katolików . . .	8,7
„ kalwinów . . .	7,5 } 8,7
„ mahometanów	2,6
„ lutrów	9,7 } 9,9
„ baptystów . . .	2,3
„ żydów	4,5 (?)
„ karaimów—	—

Urodzenia i zejścia. W przeciągu 16-letniego okresu urodziło się w gub. kowieńskiej 743,000 dzieci, a mianowicie 386,917 chłopców i 356,083 dziewczyn; zatem na 1000 m. przypada przeciętnie 34,5 urodzeń, tj. mniej, niż w Europie (35), gdy maximum dzieci rodzi się w Rosyi (50) minimum zaś we Francyi (25). W Królestwie Polskiem na 1000 m. wypada 43 urodzenia. W tym czasie maksimum urodzeń (40) był w 1873 r., minimum w r. 1881 a mianowicie—33,5.

Ilość urodzeń zmniejsza się: w pierwszym ośmioleciu tego okresu na 1000 m. rodziło się 36,4 dzieci, a w drugim tylko 34. Na 1000 dziewczyn przeciętnie rodzi się 108,37 chłopców, chociaż wśród ludności przewaga liczebna leży po stronie kobiet. Stosunek rodzących się chłopców do dziewczyn godnym jest uwagi, bo przewyższa przeciętny europejski (100:106).

Okoliczność tę, zgodnie z Sadlerem i innymi, zdaje się, można tłumaczyć przewagą wieku mężów nad wiekiem żon, albowiem w gub. kowieńskiej 74% panien wychodzi za mąż przed 25 rokiem, gdy najwięcej, bo aż 69% mężczyzn żeni się w wieku od 26—50 lat. Nie ulega też wątpliwości, że registracja przychodzących na świat dziewczyn jest niedokładną (szczególniej u żydów).

Najwięcej dzieci rodzi się w styczniu, lutym i marcu, zatem poczęcia przypadają na maj, czerwiec i lipiec, gdy w innych krajach maximum zastąpien datuje się w marcu i kwietniu; okoliczność ta daje się tłumaczyć warunkami klimatycznymi oraz zwyczajami ludowymi.

Pozostaje mi teraz skreślić słów parę o urodzeniach podług wyznań; otóż na 1,000 m. przypadało urodzeń:

u prawosławnych . . .	28,9
„ jednowierców . . .	27,1
„ filiponów	24,5
„ katolików	37,9
„ reformatów	38,9
„ mahometanów	15,7
„ baptystów	18,9
„ lutrów	51,1
„ żydów	21,9 (??)
„ karaimów	23,3.

Liczby te otrzymałem z obliczenia danych, pochodzących z lat: 1885, 1887 i 1888; oczywiście jest, iż ilość urodzeń na 1,000 żydów obu płci jest zbyt małą, nieprawdopodobną nawet, co jeszcze raz dowodzi wadliwości i niedokładności registracji ludności żydowskiej. Co do ilości urodzeń w miastach i po wsiach, to mogę tylko przytoczyć dane za 1885 r., w którym na 1,000 m. o. p. było urodzeń 25,5 w miastach, a po wsiach 38,4. W okresie czasu od 1873 r. po 1887 r. w ciągu lat 15-stu zmarło 493,478 osób, czyli 252,842 mężczyzn i 241,632 kobiet; zatem na 100 kobiet umierało 104,6 m. czyli wśród mężczyzn śmiertelność jest większą. Na 1,000 mieszkańców przypada przeciętnie 23,28 zejść (maximum—28 w 1882 r. minimum—21,9 w r. 1886), gdy przeciętna w całej Europie równię 25 z. Tylko w Norwegii (17), Irlandyi (18) i Anglii śmiertelność jest mniejszą niż w gub. kowieńskiej, a w pozostałych częściach Europy większą np. Węgrzech—38, Rosyi—36, Serbii—82, Austrii—31 i t. d. Odrzuciwszy śmiertelność dzieci do lat 5-ciu, otrzymamy, że na 1,000 osób umiera rocznie we Francyi—20, Belgii—19, Szwajcaryi—18, Włoszech—17, Pruszech i Rosyi po 16, Anglii—15, Szwecyi—14 i gub. kowieńskiej—13. Tu przytaczam tablicę śmiertelności podług wieku; oto na 100 osób umiera:

w wieku do 1 roku . . .	23%
„ „ od 1—5 lat . . .	20
„ „ „ 5—10 „ . . .	5,5
„ „ „ 10—20 „ . . .	4,75

w wieku od 20—30 lat . . .	5%
„ „ „ 30—40 „ . . .	4,65
„ „ „ 40—50 „ . . .	5,5
„ „ „ 50—60 „ . . .	7,75
„ „ „ 60—70 „ . . .	10,2
„ „ „ 70—80 „ . . .	8,75
„ „ „ 80—90 „ . . .	3,88
„ „ „ 90 lat	1,02

Odrzuciwszy śmiertelność dzieci, która wynosi 23% ogólnej, znajdujemy, że najwięcej zejść zdarza się w wieku od 60 — 70 lat; w samej rzeczy z pośród zmarłych, mających więcej niż 5 lat, tylko 25% umiera przed 50 rokiem życia, a 32% po upływie tego wieku, gdy zaś w innych krajach stosunek bywa odwrotny. Rzeczywiście w Europie zachodniej maximum śmiertelności przypada w wieku od 30—40 lat, gdy w gub. kowieńskiej w 60—70 roku życia, chociaż ona, podług pr. Simoneńko, jest „gniazdem gruźlicy”. Taka mała śmiertelność oraz wielka liczba osób, dożywających do wieku podeszłego, warunkuje się stosunkowo wysokim poziomem dobrobytu mas ludowych, prawie zupełnym brakiem przemysłu, oraz innemi okolicznościami społecznymi, gdy natomiast wielka ilość dzieci zmarłych jest dowodem nizkiego stopnia materyjalnego uspołecznienia ludu, lub inaczej—dość pierwotnych warunków życia, które mogą przepięnieś jeno tylko najsilniejsze i najzdrowsze organizmy dziecinne. Zdaje się, że śmiertelność wzrasta, albowiem od roku 1873 po 1881 na 1,000 m. było 23,1 zejść, gdy natomiast w latach 1881—88—24,8.

Podług por roku najwięcej zgonów bywa w styczniu (przeszło 10%) a najmniej w sierpniu (przeszło 7%); w ogóle umiera w czasie zimy 30,34%, wiosny 25,98%, lata 12,64% i jesieni 21,04%, lecz liczby te są wyliczone za nader krótki przeciąg czasu, bo tylko za lata 1885, 1887 i 1888; to samo zastrzeżenie stosuje się do niżej podanej tabliczki śmiertelności podług wyznań.

Na 1,000 osób było zgonów:

śród prawosławnych . . .	18,3
„ jednowierców	38,3
„ filiponów	14,6
„ katolików	27,2
„ reformatów	30,5
„ mahometanów	11,8
„ lutrów	36
„ baptystów	9,5
„ żydów	12,3 (?)
„ karaimów	25.

Co się tyczy terytoryjalnego podziału śmiertelności, to w miastach (19,8 na 1,000 m.) jest ona mniejszą niż po wsiach (24,7), chociaż pierwsze są zwykle gniazdami wszelkiej zarazy; ta pozornie większa zdrowotność miast, tłumaczy się przewagą ludności żydowskiej, cywilna registracja której prowadzi się nader niedołężnie, a często nawet występnie. Naturalny przyrost ludności gub. kowieńskiej t. j. różnica pomiędzy ilościami urodzonych, a zmarłych w latach 1885, 1887 i 1888 wynosił podług wyznań:

u prawosławnych	10,6
„ jednowierców	26,8
„ filiponów	9,9
„ katolików	10,5
„ reformatów	8,4
„ mahometanów	3,9
„ lutrów	15,5
„ baptystów	9,4
„ żydów	9,6
„ karaimów	1,7 (?)

Pan Lipnoskij daje następnę tablicę naturalnego przyrostu ludności podług wyznań na zasadzie danych, pochodzących z lat — 1873 — 1886:

Prawosławni	1,01%	(moje liczby 1,06%)
Jednowiercy	4,18%	„ „ 2,68%
Filiponi	1,41%	„ „ 0,99%
Katolicy	1,09%	„ „ 1,05%
Lutry	1,81%	„ „ 1,55%
Reformaci	0,99%	„ „ 0,84%
Baptysty	1,40%	„ „ 0,94%
Żydzi	1,02%	„ „ 0,96%
Karaimi	1,91%	„ „ 0,17%
Mahometanie	1,02%	„ „ 0,39%

Naturalny przyrost ludności gub. kowieńskiej za okres czasu od 1873 roku — 1888 wynosił 1,18%; maximum (1,59%) przypada na rok 1875 minimum (0,6%) — 1882 r. Ponieważ ludność gub. kowieńskiej w 1861 roku wynosiła

³⁾ Przedczesne małżeństwa są takie, w których mąż ma mniej niż 20 lat.

1,016421, a w dniu 1-go stycznia roku bieżącego 1,558,728, zatem przyrost rzeczywisty, wyrażony w odsetkach, wynosi ¹⁾ 1,59; w okresie czasu od 1876—1886 r. przyrost naturalny równał się 1,24%. Włościan płci męskiej czyli „dusz rewizyjkich” podług ostatniej rewizji (spisu) było 314,802 a dziś jest 475,621, zatem w ciągu 32 lat ludność włościańska płci męskiej wzrosła o 120,819, co daje roczny przyrost równy 1,39%. Podług naturalnego przyrostu ludności, miasta można ugrupować w porządku następującym:

Rosienie (1,05%), Kowno (0,88%), Szadów (0,83%), Szawle (0,68%), Nowo-Aleksandrowski (0,54%), Wilkomierz (0,30%) i Poniewież (0,10%), a powiaty zaś idą w porządku takim:

Rosiński (1,19%), wilkomierski (1,18%), szawelski (1,11%), telszewski (1,10%), kowieński (1,06%), poniewieżki (1,05%) i nowo-aleksandrowski (0,75%). Nadmienię, że naturalny przyrost ludności miast wyprowadzono z danych lat 1885 i 1886, a powiatów — z ruchu ludności za okres czasu 1885—1888 r. Na ruch ludności ogromne wpływy wywierają: emigracja i imigracja; o pierwszej nie ma żadnych danych statystycznych, chociaż dobrze wiadomo, iż ona jest znaczna; co do drugiej istnieją niejaki liczby. Oto od 1864 r. do 1-go stycznia 1885 roku osiedlono w gubernii kowieńskiej 1,695 rodzin osiedleńców rosyjskich, czyli około 10,000 osób p. o. Osiedlają się i Niemcy, przeważnie Prusacy; niema atoli żadnych danych do wyjaśnienia kwestyi.

J. W.

Korespondencyja „Głosu”.

Z powiatu węgrowskiego.

Będąc już od dawna prenumeratorem *Głosu*, nie spotkałem się nigdy z korespondencyją z naszego zakątka, a przecież powiat nasz należy do gęsto zaludnionych i ruchliwych miejscowości gubernii siedleckiej. Samo położenie między trzema linijami kolejowemi: petersburską, siedlecko-malkińską i terespolską powinno sprzyjać rozwojowi handlu i przemysłu. Handel tu przeważnie wódczany i zbożowy.

Oprócz gorzelnii egzystuje kilka fabryk serów, których zbyt jest dosyć łatwy. Jedyna fabryka odlewów żelaznych w Bączkach jest w rękach żydowskich; — robotnicy, z małym wyjątkiem, żydzi.

Mając sposobność obcowania z ludem, chcę wam przesłać parę szczegółów, tyczących się tego ostatniego. Otóż znać tu na każdym kroku powierzchowny wpływ nie zbyt odległej stolicy. Powierzchnowa ta cywilizacja bywa sprowadzana do nas przez synów gospodarzy i wyrobników, którzy wysyłają dzieci głównie na zarobki przy robotach mularskich, budowlanych i kanalizacyjnych. Chłopcy ci, po powrocie, imponują swoim towarzyszom, opowiadając dziwy o „Warszawie”, zachęcając tym sposobem kolegów do podobnych wycieczek. Przez obcowanie z miejskimi robotnikami nabierają obrzydliwej arogancji i zarozumiałości, z którą przez szacunek, jakim ich otaczają dawni wiejscy towarzysze, mogą się popisywać.

Popsuci i zbałamuceni w Warszawie ganią wszystko swoje, a do robót polnych nie dadzą się zapędzić. Ciż sami chłopcy zaopatrują się w stolicy w miejskie ubiory, wskutek czego ubiór ludu tutejszego zupełnie zatracił swoje cechy miejscowe.

Sukmany tu nie widać. Wszędzie surduty i kurtki, kolorowe parasole, a zdarza się spotkać chłopaka w niedzielę i w białych rękawiczkach. Kobiety, jako więcej uwagi na ubiór zwracające, jeszcze bardziej naśladowują swoje powracające towarzyski.

Do rzemiosła lud tutejszy ochoty nie obawia.

Tacy wiejscy rzemieślnicy, jak szklarz, krawiec, szewc są prawie wszędzie żydzi, którym rzemiosło nie przeszkadza wyzyskiwać i obdzierać chłopów. Wprawdzie i obywatele ziemscy w sprawy te nie wglądają, nie starają się zachęcić chłopów wiejskich do zajmowania się

rzemiosłem, a przecież po wsiach większych na brak zarobków narzekać by nie mieli powodu.

Niestety, nasz szlachcic za dobre pieniądze wynajmuje mieszkanie żydowi, który pod pozorem małego kolonialnego sklepiku ma niby ułatwić mieszkańcom wsi i służbie nabywanie różnych, potrzebnych wiktuałów, co uskutecznia po dobrze wygórowanej cenie. Teraz na t. zw. przednówku, wpływ tych handlarzy objawił się w całej pełni. Chłop lub parobek, będąc nieraz w bardzo przykrem położeniu, a nie spodziewając się zapomogi we dworze (nie ma w rodzinie ani młodej żony, ani ładnej córki, a kiedyś nie pocałował w rękę pana rządcy, o czem ten pamięta), znajduje opiekę u żyda, który go za drzwi nie wypchnie, nie wybije i nie każe się kłaniać. Dobroczyńca ten, widząc oplakany stan parobka, daje na kredę chleb, sól, kaszę i t. p. wiktuały, lecz ściąga za to potem bajeczne ceny, na zapłatę których ledwo kwartalna pensya wystarcza. Wówczas żyd idzie do pana rządcy, a ten potrąca wszystko jednorazowo. Pozostaje tedy jedna droga wyjścia, albo znowu brać na kredyt, albo kraść, a, niestety, większość służby dworskiej często z musu chodzi temi drogami.

Dodatnią stronę tutejszego ludu stanowi duży procent umiejących czytać wśród chłopców wiejskich i służby dworskiej. Zdawać by się mogło, że lud tutejszy, mając sposobność cywilizowania się nie tylko powierzchownie, powinien i pod względem moralnym i materyjalnym stać dobrze.

Tymczasem tak nie jest. Jako przyczynę, tyczącą się ekonomicznej strony, należy znowu postawić żydów i karczmy, których ilość jest znaczna. Pod względem pieczy moralnej, obowiązek ten spływa na inteligencyję, jako to: obywateli, księży, rządców i t. p. Za długo by było o tem mówić, a to kwestyja stara. Lecz zapytajmy: jeżeli ci, co mogą i powinni zrobić coś dla ludu, — podnosić jego ducha i oświatę, nie w tej kwestyi nie czynią, a często nawet ujemnie wpływają, kiedyż i z kąd spodziewać się możemy polepszenia stosunków wiejskich? Dwory, z bardzo małym wyjątkiem, nie wglądają w potrzeby służby, a nieraz za drobnostki krzywdzą ją porządnie, przez co osłabiają zaufanie i harmoniję między dworem a służbą, np. parobkowi, biorącemu korzec zboża, rachują za takowy 15—20 kop. drożej, jak płać w mieście. Nic, dziwnego, że woli iść do żyda, który chociaż może, taniej nie weźmie, ale mu nie nawymyśla. Szlachta bogatsza po większej części tylko przez panów rządców załatwia wszelkie czynności z ludem, a o tych „panach” za dużo by było pisać.

I cóż szanowny czytelniku? Zapewne powiesz: stare i oklepane rzeczy wam opisuję, ale właśnie tym smutniej, że tyle o tem pisano, mówiono, ale nawet najmniejszego zwrotu ku lepszemu, jak w naszej okolicy, nie widać. Wygłaszamy piękne teoryje, o stosunkach do ludu, o wzniosłym i szlachetnym położeniu rolnika, jego obcowaniu z przyrodą i ludem, o jego umoralnieniu, ale też tylko i na tem się kończy.

Na zakończenie fakcik, który dobrze charakteryzuje bezinteresowność naszych księży. Pewnemu gospodarzowi zmarła żona. Zbolała, po stracie gospodyn i dzgonnej towarzyski życia udał się do księdza i ugodził za pochowanie zapłacić rs. 6. Gdy jednak czcigodny pasterz i krzewiciel moralności udał się po ciało i ujrzał trupa, przyzwolicie i zamożnie odzianego, oświadczył, że zapłata, jakiej zażądał, jest za mała i porachował sobie za pogrzeb 8 rubli. Strapiiony chłop, nie chcąc wobec ciała i zebranego ludu targować się, przystał na wszystko. O zdarzeniu tem opowiadał mi gospodarz z tejże wioski, bardzo uczciwy i pobożny człowiek.

Józef Ł.

Przegląd społeczny.

Lublin. (Kor. „Głosu”). W urzędowym sprawozdaniu statystycznym za rok 1889 podano następujące wiadomości o szkołach w gub. lubelskiej. Wyższy zakład naukowy znajduje się w gubernii tylko jeden, mianowicie instytut gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Nowej-Aleksandryi, do którego uczęszczało studentów

280. Szkoły średnie są następujące: gimnazjum męskie w Lublinie, uczniów 406; gimnazjum w Chełmie, uczniów 231, gimnazjum żeńskie w Lublinie, uczennic 230, progimnazya męskie w Zamościu i Hrubieszowie uczniów 263, progimnazjum żeńskie w Zamościu—uczennic 82, chełmska szkoła Maryjska—uczenic 168, seminarjum nauczycielskie w Chełmie—uczniów 76, szkoła wzorowa przy niem—uczniów 57, seminarjum duchowne katolickie w Lublinie alumnów 88, seminarjum duchowne prawosławne w Chełmie uczniów 117, szkoła duchowna prawosławna w Chełmie uczniów 132, szkółek początkowych jednoklasowych 355 i w nich uczniów 13,910, uczennic 5,078. Takichże szkółek 2 klasowych 14, w nich uczniów 1,015 uczennic 411; szkółek niedzielno-rzemieślniczych 10, a w nich uczniów 297; szkoła niedzielno-handlowa w Lublinie uczniów 43; prywatnych zakładów naukowych 26, a w nich uczniów 305, kantoratów ewangelickich 53, a w nich uczniów 878, uczennic 704 i dwuklasowa szkoła żydowska w Lublinie uczniów 130. Ogółem przeto w 473 powyższych zakładach naukowych kształciło się młodzieży i dlatwy 25,288, nie licząc uczących się prywatnie w domach i przygotowujących się do zakładów naukowych średnich, tudzież dzieci żydowskich w cheredach, co prawdopodobnie wyniesie drugie tyle, ile się znajduje w wykazanych zakładach. Mar...k.

Radom. (Kor. „Głosu”). W gubernii radomskiej znowu wystawiono na sprzedaż dość znaczną ilość osad włościańskich za długi. Za długi prywatne wystawiono tylko dwie osady włościańskie, a mianowicie 1) w Radoszycach, w pow. końskim, osadę, złożoną z domu z placem, ocenioną na 120 rs., za dług 64 rs. 20 kop., wierzycielem jest żyd, 2) we wsi Jankowice, gm. Szydłowiec, pow. końskiego, osadę rozległości 9 morgów za dług 59 rs., oszacowaną na 200 rs. Za długi kasy gminnej zaliczkowo-wkładowej w osadzie Łągów 25 rs. (w pow. opatowskim) sprzedano 17 prętów gruntu, ocenionych na 50 rubli, w Ożarowie sprzedano dom, oceniony na 400 rs., za dług kasy wynoszący 50 rs. W gminie Kozienicy za długi kasy wystawiono na sprzedaż 15 osad włościańskich, a mianowicie: 1) we wsi Holendry 6 m. 5 pr., szacunek 600 rs., dług 70 rs.; 2) we wsi Wójtostwo Kozienice dom z placem i ogrodem, szacunek 200 rs., dług 70 rs.; 3) tamże dom, szacunek 150 rs., dług 50 rs.; 4) tamże, dom, szacunek 50 rs., dług 18 rs.; 5) tamże, dom, szacunek 30 rs., dług 10 rs.; 6) tamże, dom, szacunek 50 rs., dług 12 rs.; 7) tamże, dom z placem i ogrodem, szacunek 200 rs., dług 20 rs.; 8) tamże, dom z placem i ogrodem, szacunek 100 rs., dług 5 rs.; 9) Wójtostwo poduchowne Posiołek, 4 m. 16 pr., szacunek 250 rs., dług 30 rs.; 10) wieś Augustów, 10 m. 136 pr., szacunek 150 rs., dług 8 rs.; 11) tamże, 15 m. 82 pr., szacunek 200 rs., dług 100 rs.; 12) wieś Staniawice, 6 m. 143 pr., szacunek 100 rs., dług 12 rs.; 13) tamże, 13 m. 88 pr., szacunek 200 rs., dług 90 rs.; 14) tamże, 12 m. 298 pr., szacunek 200 rs., dług 15 rs.; 15) tamże, 6 m. 97 pr., szacunek 150 rs., dług 20 rs. Wszędzie sumę długu podaję bez procentów zaległych i bez kary za opóźnienie. Kom.

Łódź. (Kor. „Głosu”). Teatr nasz organizuje się dalej, ale popełniono ważny błąd. Oto p. Kopczeński tworzy trupę w ten sposób, iż na sam personel pójdzie miesięcznie 3,000 rs. Czyż będziemy w stanie utrzymać taki teatr? Akcyjnarjuszycie z początku będą dopłacać, ale później z pewnością sprzykry im się i teatr zbankrutuje. Utinam sim falsus vates. — Bawi tu u nas p. Singer, żyd, tłumacz bajek Kryłowa na język hebrajski. Pan Singer jest jednym z tych literatów żydowskich, którzy, jeżdżąc po kraju, zajmują się sprzedażą swych dzieł. Jest to bardzo zyskowny proceder. — Towarzystwo scheiblerowskie w r. b. pobudowało 7 domów familijnych dla robotników. Znajdzie tam pomieszczenie 230 rodzin. — Zeszłego piątku trzech strażnicy na ulicy Przejazd spostrzegli idącego poszukiwanego już oddawna rzeźmieszka Kwikerta i chcieli go aresztować. K. przestrzeżony przez kogoś, że za nim śledzą, skreślił w pole i zaczął uciekać, gdy jednak strażnicy przecięli mu odwrót, wtedy zawałał na pomoc swych kolegów, kręcących się w pobliżu, którzy nadbiegli i chcieli go gwałtem wyrwać z rąk policyi. Zawrzała silna walka, jak mówi *Dziennik*, w której strażnicy zmuszeni byli użyć szabel, gdyż otoczyło ich mnóstwo osób z kijami i kamieniami, nikt zaś nie dawał pomocy. Jednakże strażnicy dopięli swego i aresztowali K. — Jak potentaci nasi traktują prasę, za dowód niech posłuży fakt, który się świeżo zdarzył. W końcu z. m. odbyła się zabawa na korzyść towarzystwa dobroczynności. Prezes towarzystwa p. Heinzel, ogłaszając w dziennikach sprawozdanie kasowe, załączył zarazem podziękowanie tym, którzy przyczynili się w czemkolwiek do urządzenia zabawy, a między innemi i redakcyjom za bezpłatne ogłoszenia, trochę niżej jednak znowu szczegółowo dziękuje każdemu i tu już redakcyje pomija, wyrażając natomiast podziękowanie firmom. — Śledztwo administracyjne, prowadzone z rozkazu gubernatora, wykryło, że w fabryce

¹⁾ 1558728 = 1016421 (1+x)²⁷
x=0,015912

p. Poznańskiego majstrowie pobierali od robotników pewną opłatę za przyjęcie ich do fabryki i że nawet przyjętych umyślnie oddalali, aby przez przyjęcie nowych mieć świeży dochód. — Kilkudziesięciu rzemieślników i robotników fabrycznych krząta się u nas około założenia stowarzyszenia spóżywczoego na wzór istniejącego już u nas stowarzyszenia urzędników. Starania o pozwolenie już rozpoczęło. *Pracownik.*

Łódź. (Kor. „Głosu”). W końcu r. z. i na początku r. b. rozeszły się tu pogłoski, że nie wolno będzie przyjmować do fabryk robotników zagranicznych, a nawet że władze każą wydaleć tych, którzy już pracują w fabrykach tutejszych. Wieści te krążyły uporczywie i znajdowały wiary, tymbardziej że przemysłowcy ostrzegali robotników i oficjalistów prywatnych, aby się przesiedlali, albo też aby powracali do swego kraju. Między innymi i p. Poznański pewnego dnia po robocie oznajmił swym pracownikom to samo. Wywołało to wielką sensację w mieście i zaczął się ruch wśród cudzoziemców, większość jednak mówiła, iż wolą powrócić do domu. Dziś pogłoski te prawie zupełnie uoięły, przynajmniej fabrykanci ich nie rozpuszczają. *Przygodny.*

Dobrzyń plockiej gub. (Kor. „Głosu”). Słowo drukowane ma swoje znaczenie: p. aptekarz kamieniem siedzi w aptece, szkoła zaś żeńska wkrótce będzie otwarta; a więc, przedstawiona w korespondencji z 23 numeru prośba moja zostaje spełniona. Do otworzenia szkółki przyczynił się miejscowy burmistrz p. Błotnicki. Trzeba także słuszność oddać światłym ojcom miasta i członkom magistratu, którzy należycie pojęli swą własną a nagłą potrzebę. Szkoda tylko, że cały ciężar utrzymania szkółki zwałoby bezpośrednio na mieszkańców, zamiast uchwalić pewien procent z nader zasobnej kasy miejskiej. Chociaż nadto winić ich za to nie można. Zdaje się, iż część funduszu tego magistrat zechce użyć na wybrukowanie „szjazdu”, o którym poprzednio wspominałem. Może to i nieprzyjemnie rozstawać się z odwiecznymi kapitałami, ale jaka korzyść z pieniędzy, jeśli one pozostają bez żadnego użytku? Wszak pieniądze są dla wygody i dla tego tak ponętne one. Ogół je złożył, niechże i korzysta z nich. Część mieszkańców bardzo zadowolona ze szkoły żeńskiej; wdzięczni są oni rajcom za to, że już raz przynajmniej dzieci, łaknące światła nauki, nie będą usuwane dla braku miejsca ze szkoły. Niestety są i malkontenci. Niektórzy i to nawet zaliczający się do inteligencji czy też arystokracji dobrzyńskiej, dosyć głośno sarkają i (o hańbo!) zamierzają podać dwie prośby: jedną skargę na nauczyciela, którego niesłusznie uważają za głównego sprawcę tego szkolnego nieszczęścia, drugą zaś o unieważnienie uchwały rady miasta. Nawiasem mówiąc, w części chodzi tu o niechęć płacenia nowego, notabene niedużego podatku, najgłówniej zaś, jak wszędzie i zawsze u nas, cała opozycja wynika z różnych, mniej lub więcej osobistych rachunków. Smutne to, że u nas prywatnie często do tego stopnia zaślepią ludzi, iż w niwecz starają się obrócić najszlachetniejsze chęci dobrze myślących ludzi. Też same rachunczki i względziki osobiste przeszkadzają separami gruntów. „Głos” z korespondencją z Dobrzyńki wypadkowo dostał się w ręce uboższej klasy. Po mozolnem przesylabizowaniu, orzekł: „Dobrze... ale najpiękniej napisane o separami, ojej, żeby to ona chciała jak najprędzej nastąpić!” Rozumiej, żeby samo i zamożniejsi, lecz jak tu podać sąsiadowi rękę i porozmawiać z nim, kiedy się ma do niego urazę, lub uważa się go za niższego. Energija i prawdziwe poczucie obowiązku jednego człowieka wiele zdziałać może. Przed paru laty do tego stopnia rozmnożyły się złodziejstwa i pożary w naszym miasteczku, że mieszkańcy dochodzili do rozpaczki. Nie było tej nocy, żeby nie popełniono jakiej kradzieży lub rabunku. Każdy starał się tylko zabezpieczyć swoją własność jaknajszlachetniejszą zapórą. Skradzionych rzeczy nikt prawie nie poszukiwał, obawiając się zemsty i uważając to za rzecz bezskuteczną, gdyż w mieście znajdowało się mnóstwo paserów. Obecny burmistrz tak się jakoś zrzęcznie i energicznie zabrał do jednych i drugich, że w niespełna rok główniejsi dostali się do ciupy, inni, widząc, że tu niebezpiecznie, czmychnęli sami, reszta przychyliła; a od 2-ech lat niemielimy ani jednego pożaru, bo przy wydaniu asekuracji za ostatnie dwie stodoły robiono około roku jakies nadzwyczajne trudności. — Emigracja do Ameryki wciąż się wzmacnia. Przed paru tygodniami 2 panny udały się za morze po mężów. Przez 3 lata około 56 osób wyjechało, z nich 8 wróciło z pustkami w kieszeni; jeden przywiózł bardzo złą żonę która prawdziwie po amerykańsku go traktuje: śród nocy często gęsto z domu uciekać musi, drugi zaś zarobił parę set rubli, kupił sobie dom z ogrodem i ucziwie pracuje. Wogóle Ameryka jest dobrą szkołą, szkoda tylko że nie wielu wraca. Ludzie zmieniają się do niepoznania, stają się trzeźwi, nader spokojni i pracowici. Ojcowie w każdym prawie liście piszą do żon, aby dzieci do szkoły posyłały. W zeszłym miesiącu przez pocztę dobrzyńską przysłało 25 osób około 1,000 rs. z Ameryki; do samego miasteczka nie

tyłe, co do okolicznych wiosek. W przyszłej korespondencji nadeszła dokładniejsze statystyczne sprawozdanie o emigracji z Dobrzyńki i okolicznych gmin. Nędza, brak zarobku pędzi ludzi z rodzinnego kraju za ocean, gdy tymczasem tysiące rąk u siebie w domu znalazłyby produkcyjną pracę, jeśli by w nas było trochę więcej przedsiębiorczości, energii i wiedzy. Coraz bardziej rozpościerającej się nędzy, stale wysysającej nas lichwie żydowskiej i żydowskim szwindlom, niestety, przeciwstawiamy tylko naszą chroniczną niedoleżność, naszą ciemnotę. Rozpatrzmy się tylko w naszym zakątku. Wzgórze dobrzyńskie zawierają w sobie bardzo dobrego gatunku glinę najrozmaitszego koloru. Zdątna ona być może na dobre kafle, białe naczyńka i t. p. U nas robią tylko proste kuchenne garnki, słynne z nadzwyczajnej trwałości. Kiedyś wyroby zdunskie musiały lepiej stać, bo jedna ulica nosi to miano. Węgiel brunatny jest dosyć obfity, korzysta z niego uboższa ludność i kowale, dobývając go w pierwotny sposób. Ze czasów dawnych były nawet kopalnie, dziś odkopują tylko podziemne rusztowania. Przed paru laty odkryto biały piasek, zdątny do hut. W bardzo znacznej ilości spławiają takowy Wisłą do Włocławka. Całe terytorjum dobrzyńskie dosyć jest wznęzyste; tworzy ono ku Wiśle od strony południowej malownicze pochyłości, obfitujące w niezliczoną ilość źródeł. Ponieważ glebę naszą trzeba zaliczyć do najurodzajniejszych w kraju, możnaby tu założyć śliczne ogrody. Produkta surowe łatwo byłoby Wisłą dostawać do miast większych. Ja nie jestem ogrodnikiem, a w końcu mają już jadłem swoje kartofle, bo pochyłości te wystawione są na południowe słońce a od północnych wiatrów zabezpieczone. Ileż to rok rocznie idzie pieniędzy za granicę za owoce suszone, nasiona i chmiel, tymczasem zdątna pod te produkta ziemi leżą prawie bez użytku. Cukr. i z Duninowa sprowadza gabarami nasiona aż z Quedlinburga. Woda do piwa z jednego źródła i przy „zjeździe” podług zdania specjalistów ma być tak dobrą, jak rzadko gdzie znaleźć, przytem w nieprzebranej obfitości. Ziemia urodzajna, więc jęczmienia dużo sięją. Był tu nawet browar, lecz wziął się do tego człowiek niefachowy; natrafił na nieuczciwego piwowara, więc tak się zraził do innych „specjalistów”, że przestał piwo robić, a zabrał się napowrót do roli. *G. K.*

Wilno. (Kor. „Głosu”). Znowuż muszę zakomunikować wam o nowym oburzającym przestępstwie, sprawcami, którego są żydzi. Na Oszmiańskim zaułku mieszkała żydówka Nemzerowa, zajmująca się pozornie stręceniem węgla, w gruncie jednak rzeczy prowadziła ona proceder wciągania ubogich dziewcząt do nierządu, co się wykryło dopiero przy następującym ohydny łacnie. Nemzerowa zalokowała u siebie wiejską szesnastoletnią dziewczynę, obiecując jej rychło wynależć służbę, tymczasem zaś urzędowała inny gezeft. Przed dwoma oto dniami o 12-tej w nocy zjawiają się dwaj młodzi żydzi, z miejscowej żydowskiej „haute finance” i zawarłszy umowę z gospodynią, przystępują do zgwałcenia dziewczyny. Nieszczęśliwa dziewczyna, wyrwawszy się z rąk oprawców, uoięła z pokoju, dostała się na strych, z kąd rzuciła się przez okienko na dół. Nieprzytomną odwieziono do szpitala. Wskatek silnego wstrząśnienia całego organizmu i pokaleczeń, życiu jej grozi niebezpieczeństwo. Jeden z oprawców żydowskich pojmany już przez policję, drugi zaś niestety umknął, ale jest nadzieja, że go wydadzą spółnik i główna sprawczyni zbrodni. *Zastępca.*

Kijów. (Kor. „Głosu”). Ostatnie rozporządzenia, dotyczące udziału żydów w adwokataturze przysięgłej, wpłynęły na znakomite zmniejszenie się liczby aspirantów starozakonnych do zawodu prawniczego. Z liczby 240 prób o przyjęcie do uniwersyteiu kijowskiego 106 podali żydzi, z których stosowanie do obowiązujących przepisów zaledwie 16 zostanie przyjętych. Większość petentów, bo 95, prosi o przyjęcie ich na fakultet medyczny, a zaledwie 6-ciu wyraziło życzenie zostania prawnikami. Pozostali choć wstąpił na wydział fizyko matematyczny i filologiczny, co, zwłaszcza ostatnie, stanowi u nas prawie nieznaną dotychczas nowość, na filologię bowiem żydzi prawie że nie uczęszczali zupełnie. — Z różnych zakątków południowo-zachodniego kraju dochodzą nas utyskiwania rolników na zły wymiót żyta, oraz na rdzę na przemy. Zdaje się jednakże, że fakty powyższe są raczej wyjątkami niż klęską powszechną. — W czerwcu i lipcu bieżącego roku z czterech południowych gubernij: Charkowskiej, Ekaterynosławskiej, Połtawskiej i Chersońskiej kilkuset włocian wyemigrowało do Ameryki. Są to bodaj czy nie pierwsze ruhy emigracyjne z tych stron. Wyhodźców zmusiła do wyjazdu nędza wskutek złych urodzajów lat ostatnich i niskiej skali zarobków dziennych. Wraz z włocianami wyemigrowało również kilkadziesiąt rodzin żydowskich. *Semen Ikwa.*

Wilno. Do *Gazety Warszawskiej* donoszą, że coraz silniej rozwija się emigracja ludu do Ameryki. Dotychczas emigrowali żydzi, oraz szumowiny społeczeństwa. Kupcy, handlarze, przemysłowcy i fabrykanci wcale się

z miejsca nie ruszali. W r. b. ruch emigracyjny wśród chrześcijan silniej się zaznaczył, mianowicie w pow. trockim, oraz na całym pograniczu gub. kowieńskiej. Jest on rozmuchiwany przez różnych agentów, werbujących tu robotników do kopalni brazylijskich, oraz do Kaplandu w Afryce. Agenci ułatwiają emigrantom sprzedaż gospodarki i przejście granicy. W Jewiu władze miejscowe pociągnęły do odpowiedzialności sądowej dwóch żydów, trudniących się podobnym werbowaniem.

Z Bercyńskiego powiatu donosi *Kijewskie słowo*, że zostają tam pod awieżem wrażeniem rewizji, odbytej przez urzędnika izby skarbowej D-owa, która nadzwyczaj zaalarmowała wszystkich żydów, nietylko w miasteczkach, ale i po wsiach. Po wyjeździe tego urzędnika, wszyscy literalnie jęczeli. Chociaż ze sklepów prawie wszystko powynoszono, a niektórzy nawet zupełnie porzucili swe sklepy na los szczęścia, sami zaś ukryli się niewiadomo gdzie, jednakże protokółów sporządzono w samem miasteczku Pohrebyczu na sumę około 6,000 rs. Zajmujący się drobnym handlem po wsiach również nie uniknęli losu ogólnego: przezorne oko rewizora dostało się do ich składów i będą oni musieli opłacić przeszło po 25 rs.

Z ZAGRANICY.

Kraków. (Kor. „Głosu”). Od dwóch tygodni zaczęła się tu na dobre pora ogórkowa. Dzienniki po zakończeniu rewolucji w Argentynie nie mogą zebrać dosyć zajmującego materiału i dla tego uciekły się do zawsze niezawodnego środka t. j. do polemiki. Rzecz toczy się o powieść a raczej studyjum polityczno-społeczne Józefa Rogosza p. t. „Na dziejowym przełomie”, o którym i *Głos* pisał. Panna „Anatol Krzyżanowska” umieściła w odcinku *N. Reformy* recenzję wymienionego dzieła odwołując mu wartości artystycznej a pochwalając jego tendencję t. j. „uwielbienie” dla husytyzmu i Spytka z Melsztyna i przedstawienie Oleśnickiego, biskupa krakowskiego jako „szalierza.” Dało to *Czasowi* pochop do skonstatowania tego, o czem tu zresztą ludzie uważnie czytający gazety wiedzą oddawna t. j. że *Nowa Reforma* jest pismem anty-katolickim. Organ liberalny naturalnie oburzył się na przeciwnika i zarzucił mu, co także rzecz powszechnie wiadoma, że nie jest pismem prawdziwie katolickim. Po kilku strzałach, które padły z obydwóch stron, spodziewano się już spokoju, kiedy ze wsi od gospodarstwa przybył do naszego miasta autor dzieła, które skłoniło dwa „poważne” pisma do wysyłania sobie w sposób wcale niepoważny a przeczytawszy *Reformę*, niebardzo zbudowany tem, co o jego książce napisano, umieścił w *Kuryjerze Polskim* odpowiedź na krytykę panny Anat. K. Nie protestując bynajmniej przeciw zdaniu o artystycznej wartości swej powieści, zastrzegając się przeciw przypuszczeniu, jakoby pisał tendencyjnie. Husytów podziwiał, jak podziwiał Abdelkadera i wszystkich ludzi, walczących dla idei. Jeżeli zaś Oleśnickiemu przypisał zdolność do posługiwania się intrygą, niemyślał go tem poniżyć, bo przecież nie gardził nią żaden wielki mąż stanu. W końcu skonstatował p. Rogosz, że recenzja w *Nowej Reformie* jest prawie tylko parafrazą krytyki, jaka ukazała się w naszym *Głosie*. *Reforma* nie odpowiedziała broniącemu się autorowi przedmiotowo, lecz napadła na niego w sposób dosyć brutalny. — Zaczynały się tu już na nowo nudy kiedy na szczęście zjawiała się pani Zimajerowa aby wystąpić trzy razy na deskach nowego teatru. Jak jej się na nich podobało po Berlinie, Pradze, Warszawie i t. d. łatwo sobie wyobrazić, ale śpiewała dobrze i zbierała huczne oklaski. Obecnie już i pani Zimajerowa udała się do Zakopanego na dłuższy odpoczynek. — Mimo obecnego wyludnienia przyciąga Kraków coraz większą liczbę obcych. Nie mówię o zatrzymujących się tu w przejeździe z kąpiel krajowych lub zagranicznych warszawiaków i wielkopolakach bo to znane dzieje ale wypadła podnieść, że zagraniczni turyści zwracają się już do nas coraz częściej. Obecnie bawi tu cała partyja anglików, amerykańków i australczyków, którzy bardzo pilnie zwiedzają miasto i jego okolice. Kiedy już wspominałem o amerykańkach, warto zapisać że tutejszy „Kuryjer Polski”, pierwszy z dzienników naszych zdobył się na tyle odwagi, że wypowiedział obecnie zdanie, że niedorzecznością jest powstrzymywanie od wyhodźstwa za morze ludu, który w domu nie może znaleźć chleba i Kuryjer przemawia za uregulowaniem kolonizacji tak zewnętrznej, jak wewnętrznej. Dotąd powtarzano tu bezmyślnie, że „emigracja to klęska” a usunięcie tej klęski powierzono o. k. policji, która wywiązała się ze swego obowiązku ku zupełnemu zadowoleniu agentów oświecenijskich. — Gdy policja sanitarna będzie zadowolona z przyjazdu do Krakowa p. Juliana Ochowicza nie wiem. Zamierza on tu bowiem w powrocie z Zakopanego do Warszawy wygłosić kilka odczytów o hypnotyzmie i gotów podobno zacząć leczyć za pomocą tego radykalnego środka. *Zastępca.*

L w ó w. (Kor. „Głosu”). W krajach, w których życie polityczne bardzo jest rozwinięte, mają wszystkie stronnictwa hasła, któreimi wojują i koniki, na których jeżdżą. Hasłem najpopularniejszym jest tu dziś: „Oświata ludu!” Służy ono za broń zarówno t. z. postępowcom, jak ludziom, podsyżającym się pod płaszcz konserwatywny. Na koniku ludowym jeżdżą tu dziś wszyscy, mało się troszcząc o to, czy mu się dobrze dzieje, byle tylko pomagał ciągnąć taczkę stronnictwa. Mimo wszelkich deklamacji o miłości dla ludu, nie trudno się poznać na farbowanych lisach i zrozumieć, że zarówno demokraci jak arystokraci troszczą się zwykle o względy ludu tylko przed wyborami, bo chodzi im o jego głos. Dla tego też obydwa główne stronnictwa galicyjskie wielce były niezadowolone, kiedy kilku włościan, którzy przed rokiem weszli do sejmiku spróbowali stworzyć za poradą ks. Stojałowskiego stronnictwo czyste ludowe, bo obie strony spodziewały się, że reprezentanci t. z. *ciemnej masy* pójdą w ich służbę a doznany zawód wszystkim sprawił nie małą przykrość. Zbytnią samodzielną włościańską spółką parcelacyjną, która przed niespełna rokiem powstała w Wadowicach firma „towarzystwa obrony ziemi” jest również powodem, że żaden większy dziennik galicyjski ani też prawdziwy, biegły w polskim języku austrijak (a takim tu prawie wszyscy polacy) nie popiera na serio ludowego przedsięwzięcia, chociaż mogłoby ono zdziałać wiele dobrego. A cóż tu robi się dla oświaty ludu? Udaje się, że się coś robi. Towarzystwa oświaty ludowej tu i w Krakowie mało mają członków i mało założyły czytelnicy ludowych. Tak w jednym, jak drugim rządzą księża i ich przyjaciele. Nie zadowoleni zaś z tego liberali nie troszczą się przez cały rok o towarzystwa, lecz dopiero na kilka dni przed wyborami do zarządu zapisują się na listę członków, aby przeprzeć swych kandydatów. Gdy się to nie uda, cofają się i znowu przez rok lamentują na złą gospodarę w towarzystwach oświaty. O popieraniu zarządu, o wywieraniu nań zbawiennego wpływu przez nadsyłanie mu odpowiednio sformułowanych żądań i wskazówek nie myślą lecz wolą na stronie się gniewać i czekać na lepsze czasy. W ostatnich czasach założyli sobie liberali towarzystwo oświaty p. n. „Tow. im. Stan. Staszycy. Mówię „sobie” bo wymieniona instytucja powstała przed wyborami do sejmiku a pierwsza wydana przez nią książka miała tytuł następujący: „O sejmie i wyborach do sejmiku.” Autor dowodzi między innymi, że tylko postępowcy kochają lud, że tylko oni pragną zmniejszenia podatków itd. Teraz dopiero radykalniejszy odcień naszej opozycji stworzył również „Tow. przyjaciół oświaty”. Z organu stowarzyszenia *Przyjaciel ludu* wnosić można, że dąży ono do stworzenia drugiego stronnictwa ludowego tj. wolnomyślnego w przeciwstawieniu do stronnictwa katolickiego, stworzonego przez księdza Stojałowskiego, który zresztą, jak mówią, ciągle prześladowany przez policję, uszedł do Ameryki z obawy, aby mu nie przyszło zgnieć w więzieniu do którego często wtrącano go bez najmniejszego powodu jedynie na żądanie władz politycznych lub redakcji *Czasu*. Niech ludzie mówią o ks. St., co im się podoba, nikt jednakowoż nie zaprzeczy, że działał on dla oświaty ludowej sam więcej, niż całe towarzystwo a że działał dla idei, nikt mu niezaprzeczy. To też chłopci gotowi byli pójść za nim nawet w ogień. Czy ks. Stojałowski znajdzie następcę? Równie uzdolnionego nie łatwo. Z miłości dla karzyny znaczna część galicyjskich „obywateli” ziemskich stroni od tow. kółek rolniczych, które wielce zbawienny wpływ wywierają na lud a w szczególności odciąga go od szynków przez zakładanie sklepików chrześcijańskich. Ogólna liczba założonych przez towarzystwo kółek wynosi 486, obejmujących 713 gmin w 70 powiatach. Członków mają te kółka razem 19,198. Przy każdym kółku istnieje czytelnia ludowa, zaopatrzona w doborowe książki i gazety, oraz prawie wszędzie sklepiki ludowe. Niektóre kółka sprowadzają dla swych członków maszyny, narzędzia rolnicze, oraz całymi wagonami sól, zboże, mąkę, sztuczne nawozy itd. Rząd w zasadzie sprzyja kółkom ale niektóre jego organy nieraz im dokuczają. Tow. kółek rolniczych liczy tylko 213 członków wspierających. Na kraj o 6,000,000,000 ludności to wcale a wcale niewiele. Dla tego też towarzystwo utrzymuje się głównie dzięki oparciu sejmiku krajowego i różnych instytucji finansowych. Prywatna ofiarność, jak mówilem, nie dopisuje wogóle w Galicji: ludzie przywykli do oglądania się na fundusze publiczne, które wcale nie są wielkie. Według bowiem świeżo ogłoszonego wykazu ma Galicja w majątkach narodowych nie spełna 11½ milionów złr. a w majątkach obrotowych nie więcej nad milion złr. Budżet krajowy zaś jest dosyć obciążony a ludność z trudem zdobywa pieniądze, potrzebne na opłacenie podatków. Sejm więc, który zbierze się około 25 września, nie będzie mógł nakładać nowych. O upragnionych przez wszystkich inwestycjach nie będzie naturalnie mowy. *Lambda.*

Kwedlinburg. Korespondent *Wielkopolska* donosi, że w Kwedlinburgu, w Saksonii pruskiej, co lato zbiera się do tysiąca Polaków, którzy przybywają tam

specjalnie do zajęć ogrodniczych, gdyż miasto to liczy do 40 ogrodów przemysłowych. Robotnicy ci pochodzą z W. Ks. Poznańskiego. Korespondent opowiada, że w święto Bożego Ciała widział ich gromadę, modlących się w kiepskim języku niemieckim, a gdy ich zapytał, dla czego nie modlą się po polsku, odebrał odpowiedź, że Niemcy z nich się wyśmiewają, gdy używają swego ojczystego języka.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

„Saison morte” w całej pełni zapanowała w dziedzinie polityki. Przewodnicy polityki na lonie natury pokrzepiają wyczerpane wysiłkiem umysłowym siły, lub w kąpielach zmywają ślady swego zawodu, aby za kilka miesięcy stanąć przed ludem w białosci nieskazitelnej, z gałązką oliwną w rękę i nowym modelem karabina pod połą.

Tymczasem uwolniona od troskliwości swych opiekunów ludzkość żałuje pokoju.

Zdaje się jednak, że pragnienie pokoju dla tego tylko tak ustawicznie wypowiada się przy każdej sposobności i na wszystkie tony — aby wmówić w siebie, że się je rzeczywiście posiada.

Widzimy bowiem, że ilekroć rzeczywistość nie daje powodów do alarmów i groźnych przepowiedni — czuje oświecony Europejczyk jakiś brak dotkliwy, jakąś czczość, którą usunąć musi jego ulubiony dziennik podawaniem choćby zmyślonych wieści, lub fantazyjowaniem na temat możliwych i niemożliwych kombinacji politycznych, przyszłych kampanij i mających nastąpić klęsk.

Po takim dopiero zaspokojeniu swych duchowych potrzeb, orzeźwiony i uspokojony Europejczyk — może zdręmadnąć się w cieniu drzew, jeżeli przebywa na wsi, lub ochłodzi się pewną ilością kufli piwa przy dźwięku orkiestry, lub idyotycznych kupletów, jeżeli skazany jest na przebywanie w mieście.

I w chwili obecnej możemy naliczyć pewną ilość broszur i artykułów bardzo interesujących, spłodzonych w tym jedynie celu, aby zająć czemś beczynne drukarnie i zapelnąć szpalty dzienników.

Cóż bo począć ma biedny sprawozdawca polityczny! Tak piękne rokują nadzieje rewolucja w Argentynie sromotnie spełza bez wrzawy i omal że bez krwi przelewu. Zamiast dowiedzieć się o nowych prądach, które, nurtując społeczeństwo argentyńskie, znalazły wreszcie swój wyraz w poruszeniu ludowego olbrzyma — przekonaliśmy się z niesmakiem, że szło tymczasem jedynie o powstrzymanie procesu spływania majątku narodowego do bezdennych kieszeni najpierwszego obywatela. Znacny prezydent Rzeczypospolitej, przedsiębiorczy dr. Celman, tak gorliwie wziął się do usprawiedliwienia zaufania, jakie ziomkowie położyli w jego zdolnościach, że aż rozdziera jego i przyjaciele, jen. Rocca i dr. Pellegrini, uznali za niezbędne skłonić go do wycofania. Wszelako tryumfujący prezydent, uniesiony szlachetnym zapalem, długo opierał się tym życzliwym radom i, otoczony swymi wiernymi wojakami, dzikimi dziećmi pampasów — nie myślał opuszczać wspaniałych komnat domu prezydentury. Wreszcie jednak uległ namowom i złożył w izbie godność, którą z takim dla siebie piastował pożytkiem, zaznaczając w swym orędziu niewdzięcznemu społeczeństwu, ile zyskiwała przez jego geniusz, i ile obecnie, przy usunięciu się tej potęgi, traci. Izba wysłuchała z zapalem, szczęśliwa, że wreszcie zraniony w swej szlachetnej dumie, obywatel — przestanie uszczęśliwiać kraj swą opieką.

Jakkolwiek bądź, b. prezydent, patrząc na swego brata po duchu gen. Boulangera, nie może uskarżać się na los zawistny. Panował bowiem czas dość długi, aby zebrać olbrzymią fortunę, którą będzie mógł obetrzeć swe lzy, jakie mu wyciska niewdzięczność ludzka.

Tymczasem biedny generał, jakkolwiek nie stracił na polityce, bo, co prawda, nic nie miał do stracenia, to jednak również nic nie zyskał, prócz śmiechności, które staje się fatalnym udziałem niedoszłych bohaterów.

Pustelnik z Jersey widzi, jak ostatni z jego wiernych rycerzy: pp. Laguerre i La Herisse ofiarowali swe szpady, właściwie swe gardła ks. Hieronimowi, który jednak nie widział interesu w tym nabytku.

Godniej zakończył swą karierę radykalny senator i zwolennik Boulangera, p. Naquet.

Okazał on taką umiejętność w przygotowywaniu materyjalów wybuchowych do rozsadzenia obecnej Rzeczypospolitej — że, po ustąpieniu z widowni dziejowej, otrzymał niezwłocznie posadę dyrektora wielkiej fabryki dynamitu, w której zawiadywaniu okaza niewątpliwie w całym blasku swą energię i świetne zdolności.

Jeżeli cała balanżeryjada była wielką bańką mydlaną, która pękła — pozostawiając tylko trochę błota, to jednak

przyczyny fiasca tej awantury nie należy widzieć jedynie w nicości moralnej i umysłowej jej twórców.

Przyczyna ta tkwi głębiej, a jest nią obawa przed wszelką zmianą w jakiej bądź dziedzinie życia społecznego. Dzięki tej obawie upadł Boulanger, dzięki tej obawie trzyma się gabinet p. Frechina. Nie on nie działał dla kraju, żadnego programu, żadnego stronnictwa w czyn nie wprowadził, zdanie izby zawsze uznawał za swe własne i dla tego dzisiaj, po zamknięciu izby — może zażywać zasłużonego wczasu.

Gdybyśmy chcieli zbadać, w ozem leży przyczyna tej niechęci społeczeństwa do zmian wszelakich — przekonaliśmy się, że ma ona dwa źródła.

Pierwszem jest przeżytość się klasy panującej — burżuazyj. Stanąwszy u szczytu swej potęgi — nie ma ona nic do zrobienia więcej, natomiast każdy krok fałszywy może ją strącić w grób, który jej od dość już dawna kopie jej niesforny dziedzic — stan czwarty.

Drugi powód jest ogólnie europejskiej natury. Jest to ten stan niepewności ogólnej, tego zbrojnego pokoju, który lada chwila skończyć się może wojną.

Nie jest to przeto chwila do przeróbek gmachu społecznego, nie można bowiem być pewnym, czy zawistny sąsiad nie rzuci się na zajętych pracą, gmachu nie zburzy, robotników w jarzmo nie zaprzęgnie.

Dopóki przeto ten stan nieznosny trwać będzie, dopóki chmury, wiszące nad starą Europą, nie spadną ludziom na głowy olowanymi deszczem, przy odgłosie gromów i błyskawic, lub też nie rozproszą się pod szlachetnym tchnieniem germańskiego rycerza — dopóty wszelkie stronnictwa czynu ponosić będą klęskę, czy to prowadzić je będzie popospolity karyjerowicz, czy też mąż pełen poświęcenia i wiary w swe posłannictwo.

Rozumie to pono młody cesarz niemiecki, który odwiedza kolejno wszystkie kraje, aby dojść wreszcie do jakiegoś porozumienia, umożliwiającego pracę wewnętrzną.

Że młody bohater chwili pragnie mieć swe złączone z epoką odrodzenia społecznego — to zdaje się nie ulega wątpliwości. Jeżeli nawet humanitarne instynkty tego monarchy nie były pierwsiaktowo przeważającym czynnikiem w jego postępowaniu — to obecnie, pod wpływem hymnów uwielbień i zachwytu — stwierdzenie tych szlachetnych dążeń, czynami — staje się niemal koniecznością.

W tym wypadku opozycja burżuazyjnej niemieckiej, zorganizowanej w liczne izby handlowe — może tylko młodego reformatora rozdrażnić i popchnąć w kierunku bardziej radykalnym.

Tymczasem jednak nie myśli rząd niemiecki dawać socjalnym demokratom zupełnej swobody działania.

W tych dniach minister spraw wewnętrznych wydał okólnik, wyłuszczający sposoby dalszej walki z demokracją socjalną. Dowiadujemy się z niego, że stowarzyszenia i zebrania socjalistyczne będą otaczane szczególnie troskliwą opieką policji; nadto broszury i pisma również będą musiały liczyć się z opiniami urzędników bezpieczeństwa publicznego.

Wreszcie poleca się zawczasu uciekać się do siły zbrojnej w razie przewidywanej możliwości zaburzeń porządku publicznego.

Socjaliści francuzcy polecieli swym przedstawicielom w izbie przeprowadzenia prawa, utrudniającego napływ robotników obokrajowych.

Kookurencja włoskich najmitów, grożąca wyrzuceniem u bruk robotników francuzkich, większe potrzeby życiowe mających — zmusiła tych ostatnich do zapomnienia o sławnym hasle: „proletaryjusze wszystkich krajów, łączcie się!”

KRONIKA Powszechna.

— **Rozporządzenia rządowe.** Z rozporządzenia synodu powiększone będą fundusze dla duchowieństwa prawosławnego w guberniach wileńskiej i wołyńskiej o 125,000 rs. — Sprawy budownictwa cerkiewnego w Kraju Zachodnim i w Królestwie Polskim, przeniesiono z wydziału ministerjum spraw wewnętrznych do wydziału duchownego.

— **Życie społeczne.** We Włodawie otwartą została kolonja dla inwalidów kolejowych. — Następnym kongres robotniczy odbędzie się w 1893 r. w Chicago. — Międzynarodowy kongres robotników górniczych rozpocznie się w kwietniu 1891 r. — Stowarzyszenie subjektów handlowych m. Warszawy liczy 183 członków protektorów i 1,023 członków rzeczywistych, w czem 5 kobiet protektorek i 17 kobiet członków rzeczywistych. — Kasa emerytalna dla pracowników kolei terespońskiej z końcem 1888 roku liczyła 1,146 uczestników, w końcu roku zeszłego 1,209. — Przy wszystkich fabrykach państwa rosyjskiego znajduje się 509 szpitali, a w nich 6,765 łóżek. — Włościanie 22,998 gmin wiejskich w Cesarstwie zabronili prowadzenia handlu trunkami w swych wioskach. — Zarząd gminy żydowskiej w Warszawie urządzi

dla chłopców żydów bezpłatne wykłady ogrodnictwa.— W Kielcach krążą się około założenia towarzystwa śpiwackiego.— Płock w budżecie na r. b. przeznacza na utrzymanie zakładów naukowych i filantropijnych 7,770 rs. 10 kop.

— **Kronika ekonomiczna.** W końcu r. b. rząd będzie właścicielem około 11,00 wiorst dróg żelaznych t. j. przeszło trzeciej części całej sieci kolejowej. — Budowa drogi żelaznej od Pekinu do granicy rosyjskiej już jest postanowiona. — Przedstawiciele przemysłu solnego w okręgu donieckim zawarli konwencję z odeskimi przemysłowcami solnymi, aby wspólnie podnieść ceny soli mielonej, wysyłanej przeważnie do Warszawy. — Towarzystwo akcyjnyjuszów zagranicznych pod nazwą Miłowickie zakłady żelazne, w powiecie będzińskim, uzyskało pozwolenie na dalsze istnienie. — Drodze petersbursko-warszawskiej pozwolono wypuścić czwartą seryję obligacji. — W gub. radomskiej w r. z. znajdowało się kas gminnych 123 zaliczkowo-wkładowych, z których 25 założył rząd, 84 powstało z funduszy gminnych i 24 z procentów od pożyczek. Kapitał zakładowy wszystkich kas wynosi 85,270 rs., wkłady 337,915 rs., procentów od pożyczek pobrano w ciągu roku 27,859 rs. — Rozpoczęto studya wstępne nad budową odnogi kolei z Manki do Ostrołęki i Łomży. — Spółka komandytowa pod firmą Stanisław Kropiwnicki i sp., do której należą zakłady piekarskie i młyny w Warszawie, Słodowcu i Zegrzynku, zamieniona zostaje na towarzystwo akcyjne. — Donoszą *Gazecie handlowej*, że istniał projekt zaprowadzenia w Finlandyi rubla, jako jednostki monetarnej, w miejsce marki, ale zaniechano tego zamiaru, ponieważ przedziej czy później zaprowadzona zostanie w całej Rosji waluta metaliczna. — Towarzystwo górnicze von Kramety, w 1888 roku miało zysku czystego 1.508,690 m., a w roku zeszłym 1.605,470 m. — Budżety w 1887 roku Rosyi, Austrii, Niemiec, Włoch, Francyi, Anglii i Hiszpanii. Największy budżet (4 miliardy fr.) miały Niemcy, potem Rosya (prawie tyleż), następnie Francya i Anglija (po 3 1/2 miljarda fr.), najmniejszy zaś Hiszpanija (850 milionów fr.). Z tych państw 5 miało deficyt, z których największy (125.000.000 fr.) przypada w udziale Austrii. Dochody przewyższały wydatki tylko we Francyi (600.000 fr.) i w Anglii (58.000.000 fr.), chociaż, gdyby policzyć we Francyi wydatki nadzwyczajne, to i tam wypadłby deficyt. Od 1882 do 1887 roku wzrosły budżety wszystkich państw, prócz Francyi, gdzie widzimy zmniejszenie o 250.000.000 fr. Szczególniej wzrósł budżet niemiecki, gdyż o cały miliard fr., podczas gdy angielski tylko o 11.000.000 ft. Od 1882 do 1888 r. włącznie Rosya otrzymała razem w postaci podatków pośrednich największą sumę (9 miljardów fr.), dalej Fran-

cyja (8 1/4 miljardów fr.), podczas gdy Niemcy tylko 3 1/2 miljarda fr. Na wojsko w ciągu tego czasu Rosya wydała 4.851.000.000 franków, potem idzie Francya (4.205.000.000 fr.) i Niemcy (3.162.000.000 fr.). Wydatki na oświatę uczyniły we Francyi 958.000.000 fr., a w Niemczech zajmujących drugie miejsce, 894.000.000 fr. Tak więc Francya pod tym względem stoi na czele. — Od połowy września do końca listopada zaczął kursować na wszystkich kolejach t. zw. pociągi robocze ze zniżoną opłatą za przewóz pasażerów.

— **Szkoly i oświata.** Profesor uniwersytetu warszawskiego Trejdosiewicz, po wysłuzeniu przepisanych ustaw lat, otrzymał uwolnienie od swych obowiązków. — Kongres lekarski w Berlinie liczy 5,561 członków lekarzy, 116 uczestników nielekarzy i 1,373 kobiet. — Egzamin nowowstępujących do instytutu leśnego w Petersburgu trwać będą od d. 15 do 22 września. Na pierwszy kurs może być przyjętych 60 kandydatów. Prośby przyjmowane będą do d. 1 września. — Z przyszłym rokiem szkolnym, wakacje letnie przedłużone będą do dwóch miesięcy. — Do instytutu dróg i komunikacji w Petersburgu na 60 miejsc wolnych zgłosiło się 600 kandydatów. — Ministerjum wyjaśniło, że osoby, które poprzednio zdawały egzamina z 6-klasowego kursu szkół realnych, nie mogą następnie wstępować bez egzaminów do klas dodatkowych przy tychże szkołach w celu uzyskania ulgi pierwszej klasy przy odbywaniu powinności wojskowej. — W Wilnie założoną będzie prawosławna akademija duchowna.

— **Literatura i sztuka.** W ostatnich czasach *Kijewskie słowo* zamieściło przekład powieści Junoszy Podsejdek, oraz noweli Ursyna Awans. — *Ruskija wiadomości* pomieściły w fejtynie większą pracę p. t. „Najnowsi noweliści polscy, w której rozstrzuje utwory Ostoi, Dygasińskiego i Junoszy. — Wybór dzieł Prusa ma wyjść wkrótce z ilustracjami, nakładem Gebethnera i Wolffa. — Pawłowski wydał w Grudziądzu do niemiecku mapę historyczną dawnych Prus i Pomeranii za panowania krzyżaków, z oznaczeniem stopniowego rozrostu tych prowincyj w dzisiejsze Prusy. — W Bulgaryi i Rumelii wychodzi 16 pism literackich i naukowych i 17 gazet politycznych.

— **Nauka.** P. Wanda Szczawińska otrzymała w Genewie stopień d-ra nauk przyrodniczych, obroniwszy rozprawę p. t. *Przyczynę do budowy oczu raków, oraz studjum fizjologiczne o upływie światła i ciemności na ruchy barwnika i komórcę barwnikowych w oczach raków i pajęków.* — Oprócz tego skończyły kurs nauk: następujące polki Lipnowska Anna ze stopniem bakalarsza medycyny, Moszkowska Antonina, Iwanowska Gabryjela i Drzewnia ze stopniem bakalarsza nauk przyrodniczych.

— **Rozmaitości.** *Gazeta Swiet* donosi, że w ministerjum spraw wewnętrznych znajduje się projekt utworze-

nia nowej gubernii chełmskiej. — We wrześniu i w październiku wszystkie większe fabryki warszawskie mają podlegz rewizji sanitarnej i technicznej. — Szpitale warszawskie mają zaległości u różnych osób za leczenie przeszło 200,000 rs. — W Milwaukee w 1885 r. było 7,000 polaków, dziś zaś jest ich już 30,000. Wychodzi tam *Kuryjer polski* który odznacza się ostrem występowaniem przeciwko niemcom. — W Ameryce znajduje się obecnie do 20,000 rusinów galicyjskich i węgierskich. — Lekarzy kobiet w Rosyi znajduje się 408. — W r. z. w gub. radomskiej było pożarów 485, w tym 100 z podpalenia, a w 227 wypadkach przyczyna pożaru niewyjaśniona. — Z państwa niemieckiego emigrowało przez porty Antwerpja, Amsterdam i Rotterdam w ozerwo 6,407 osób, a przez pierwsze półrocze r. b. 49,084, z czego przypada na Poznańskie 7,548, Prusy zachodnie 5,873, Śląsk 1,111 osób. — Kolejowa taryfa strefowa w pierwszym roku istnienia podniosła dochód kolei węgierskiej o 2.048,030 zlr. Liczba przejezdnych zwiększyła się o 7.874,524. Wydatki wzrosły tylko o 600,000 zlr.

— **Nekrologija.** Stanisław Scipio del Campo, inżynier i b. dziennikarz, zm. w Sosnowie pod Brwinowem. — Bauerfeld, poeta, zm. w Wiedniu. — Zygmunt Bogusz Stężyński, dziennikarz, zm. w Krakowie. — Ludwik Neugebauer, lekarz, profesor uniwersytetu warszawskiego, zm. w Berlinie. — Ludwika Ackermann, poetka francuska, zm. w Nizy. — Maurycy Duschak, historyk żydowski, zm. w Wiedniu. — Jan Henryk Newman, kardynał, zm. w Birmingham.

Odpowiedzi od Redakcyi i Administracyi.

P. Ad. Hep. w Warsz. Mamy na składzie tylko tom II, oba tomy kosztują 2 rs. 40 kop.

Prenumerator. X. „Comte'a” w przekładzie polskim niema; jest streszczenie Limanowskiego p. t. „Socjologia Aug. Comte'a i Masłowskiego p. t. „Prawo postępu”. Codo noweli najlepiej, aby pan zgłosił się osobiście.

P. Józef L. w Węgrz. Dzięki serdeczne za wasze dobre chęci; prosimy o dalsze korespondenye i wypełnienie kwestyjonyjusz. Kwestyjonyjusz dla korespondentów opracowujemy. Tymczasem podawajcie wiadomości o najciekawszych objawach życia waszej okolicy.

OGŁOSZENIA GŁOSU.

Adres: ulica Marszałkowska Nr. 123.

Cena całego dzieła, Cena zeszytu
opłacona z góry 7 rs. 15 kop.

Encyklopedya
Encyklopedya
Encyklopedya

E. H.

Humoru
Humoru
Humoru

Cena tomu opła- Wychodzi mniej więcej
conego z góry 2 rs. w odstęпах tygodn.

**WINA KRYMSKIE I KAUKAZKIE
UZNANEJ DOBROCI**

pociąwszy od 30 kop. jako też analizowany jako prawdziwy wyrób wina i przez powagi lekarskie zalecany,

COGNAC

KRYMSKI

Kuracyja poleca Skład Win
BRACI KEMPNERÓW
Długa Nr. 5.
1/2 but. rs. 1,50, 1/2 but. 80 kop.
1/4 but. 40 kop.

Ostrzeżenie. Ogłoszony oryginalny „Exsiccator” jest wtenczas prawdziwym, jak posiada przez Rzady wielu Państw Europejskich zatwierdzoną markę fabryczną.

ZATWIERDZONY PRZEZ RZĄD

EXSICCATOR

Osusza wilgoć, zabezpiecza od gnicia i grzybka, zastępuje farby. Broszurki bezpłatnie. — Inż. G. Ritter.

39 Królewska 39

POSZUKUJĘ AGENTÓW

Medal Warszawa 1885. Medal Warszawa 1886. Herb Państwa Austriackiego. Medal Kraków 1887. Dyplom Honorowy Symferopol 1888 i 1000-letni świadectw za skuteczność otrzymano. Ważny dodatek do broszurki II wydanie z ilustracjami bezpłatnie (franco). Uwaga. Wynalazku mego nie należy porównywać z reklamowanymi w ostatnich czasach goudronitami i Carbolineum gdyż takowe niszczą więcej drzewo i mury niżeli konserwują, o czem dowody w broszurkach umieszczono.

Nakładem Głosu
świeżo wyszło z druku dzieło
Herberta Spencera
pod tytułem

INSTYTUCYJE OBRZĘDOWE
tłumaczone z oryginału przez
J. K. Potockiego.
Cena rs. 1 kop. 30.
Dla prenumeratorów „Głosu” rs. 1.
oraz I zeszyt
Instytucyj Politycznych
Herberta Spencera
w tłumaczeniu J. K. Potockiego
Cena z przesyłką 75 kop.

Odbitki dwóch kwestyjonyjuszów do zbierania wiadomości o oświacie ludowej pod tytułem

CO I JAK LUD NASZ CZYTA?
M. BRZEMSKI.

W SPRAWIE
CZYTELNICTWA LUDOWEGO
ANTONIEGO POTOCKIEGO
1
Zygmunta Wasilewskiego.

Pince-nez, Okulary, Perspektywki teatralne, wyłącznie z pierwszorzędných fabryk, w najnowszych fasonach, poleca najtaniej optyk

Juljan Dreher

Szpitalna Nr. 6.

Wszelkie reperacyje przyjmuje.

6—2

Podziękowanie. Czuję się w obowiązku publicznie podziękować W-mu Juljanowi Dreherowi, optykowi przy ulicy Szpitalnej N. 6 za dobrze dobrane mi okulary, oznaczające się istotnymi zaletami. To samo powiedzieć można o binoklach, które się okazały lekkimi i wygodnymi w użyciu.

3—2 Redaktor Zorzy M. Malinowski.